



NA OSTATNIM WIRAŻU

BIEGU NA 5 KILOMETRÓW EMIL ZATÓPEK WYSUNĄŁ SIĘ NA CZŁO PRZED MIMOUNA (FRANCJA) I SCHADEGO (NIEMCY ZACH.) I DO METY NIE ODDAŁ PROWADZENIA. O ZATOPKU, ZDOBYWCY TRZECH ZŁOTYCH MEDALI NA TEGOROCZNEJ OLIMPIADZIE I NAJLEPSZYM DŁUGO-DYSTANSOWCU ŚWIATA — ZAMIEŚCIMY FOTOREPORTAŻ W JEDNYM Z NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW NASZEGO PISMA.

Fot. Keystone

PROMOCJA OFICERÓW W. P.



CAF

Z każdym dniem powiększają się kadry oficerów W. P. W Oficerskiej Szkole Politycznej odbyła się ostatnio uroczysta promocja oficerów, której dokonał Szef Głównego Zarządu Politycznego W. P. — generał brygady, Marian Naszkowski.

ZBOŻE DLA MIAST



CAF

Członkowie spółdzielni produkcyjnej z Białej Nowej bezpośrednio po omlotach odstawiają zboże do punktu skupu w Płocku, dając przykład wzorowego wypełniania obowiązków wobec państwa. Zobowiązali się oni sprzedać państwu 200 ton zboża.

PIĘKNO WNETRZ MDM



CAF

Tysiące mieszkańców Warszawy podziwiają codziennie wspaniałe wnętrza sklepów i magazynów MDM. Sklep z wyrobami jubilerskimi, którego wnętrza projektowali wybitni artyści, cieszy się wielkim zainteresowaniem zwiedzających.

PRZY BUDOWIE PAŁACU KULTURY



CAF

W przeddzień Święta Odrodzenia położone zostały pierwsze warstwy betonu pod fundamenty wysokościowej części Pałacu Kultury i Nauki — wspaniałego daru ZSRR

PIERWSZY POLSKI PEŁNOMETRAŻOWY FILM KOLOROWY



CAF

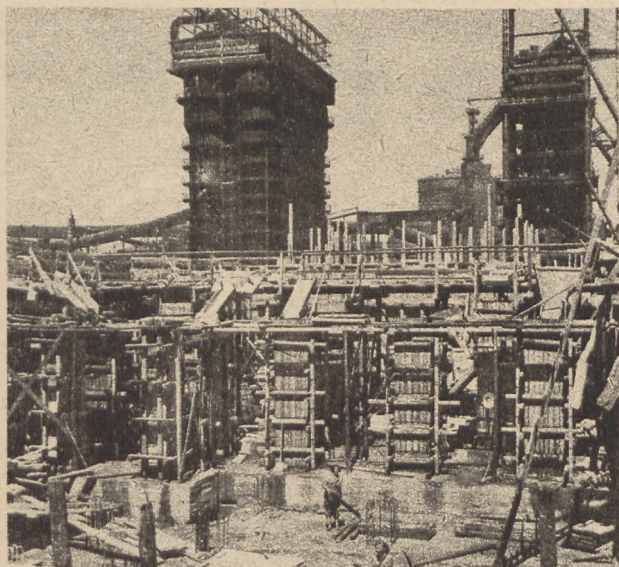
Wytwórnia Filmów Fabularnych przystąpiła ostatnio do realizacji pierwszego polskiego filmu pełnometrażowego w kolorach. Będzie to komedia pt. „Przygoda na Mariensztacie”. Dokonano już szeregu zdjęć na Placu Konstytucji w Warszawie.

NACZELNY REDAKTOR „HUMANITÉ” — ANDRÉ STIL — WOLNY



Pod naciskiem opinii publicznej władze francuskie zmuszone były zwolnić uwiecznionego bezprawnie postępowego pisarza André Stila. W redakcji „Humanité” powitał go członek Biura Politycznego KPF — Etienne Fajon.

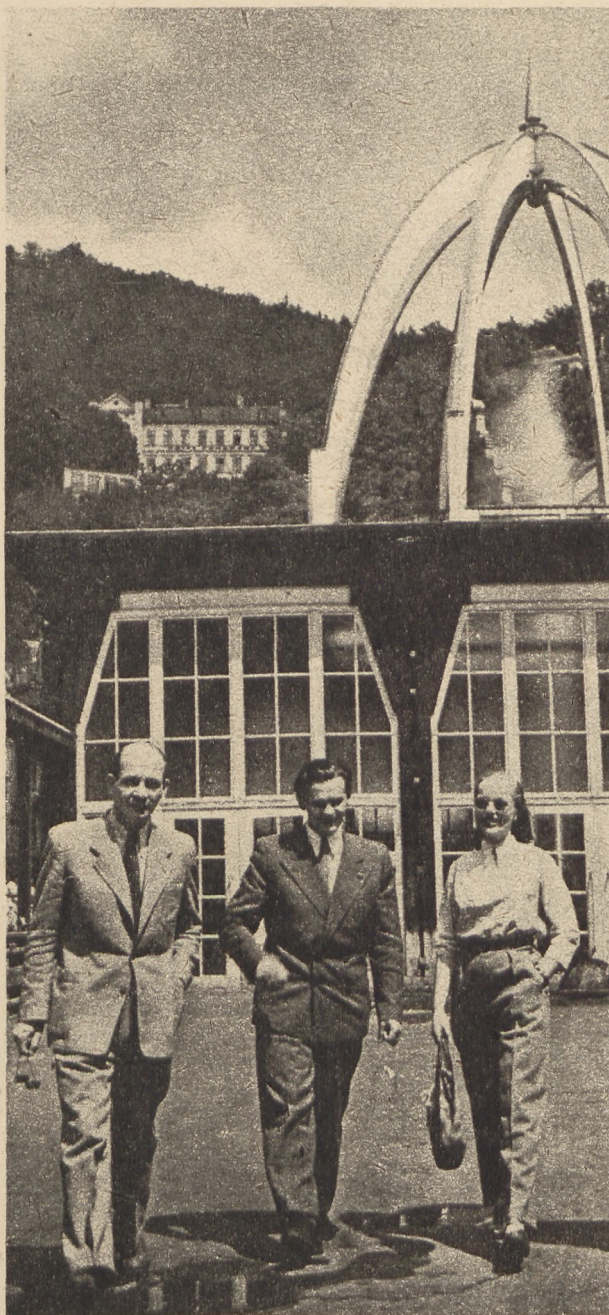
NA BUDOWLACH SOCJALIZMU CSR



CTK

W szybkim tempie rozbudowuje się jedna z największych inwestycji CSR, huta im. Gottwalda w Kunczycach

DELEGACJA POLSKA W KARLOVYCH VARACH



CTB

W VII Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach uczestniczyła delegacja polska, w której skład wchodził m. in.: dyr. Karpowski oraz aktorzy — Łomnicki i Śląska

KONCERT W AMSTERDAMIE Z OKAZJI 22 LIPCA



H. Sibbelee

Z okazji Święta Odrodzenia odbył się w Amsterdamie koncert muzyki polskiej zorganizowany przez Tow. Przyjaźni Holendersko - Polskiej (Nederland-Polen).

DO GOŁĘBIA NA PLACU KONSTYTUCJI

BOGDAN HAMERA

WIDZISZ śliczny, lśniący gołąbku, byłbym ci nadepnął na nóżkę i zaboloby to nas obydwu. I nie tylko ja byłbym winien. Ty również. Więc przyjm ode mnie przyjacielską radę — kiedy spacerujesz po naszym Placu Konstytucji, bądź ostrożniejszy, druhu miły.

Jeśli rozważysz wszystko, co chcę ci powiedzieć, wybaczysz mi moją nieostrożność i przyjmiesz moją radę.

Przyjrzyj się, najmilszy, ludziom przechodzącym przez Plac Konstytucji. Widzisz? Każdy rośnie i dumnie podnosi głowę, patrzy w górę. Wiesz, dlaczego?

Powiadasz: Tak! Bo te domy po jednej i po drugiej stronie są śliczne i trudno od nich oderwać oczy. — I już jesteś gotów przebaczyć mi nieostrożność.

Chwileczkę, lśniący! Nie chcę tak łatwo przebaczenia. Wysłuchaj mnie dalej.

Tak. Te białe domy, te słoneczne domy po jednej i drugiej stronie są cudowne. Cudna jest jasność białokamiennych ścian prostolinijnie i lekko wyrastających ku błękitowi nieba. Cudna jest lśniąca gładź marmurowych płyt ramą obejmujących drzwi, przez które razem z ludźmi wchodzi uśmiech. Cudna jest słoneczność okien otwarcie patrzących na świat, jak oczy dobrego człowieka.

Ale weź moje serce na skrzydła, uleć i przysiądź na którymkolwiek parapecie. Będziemy poprzez lustrzaną szybę patrzeć na twarz siedzącego tam w pokoju człowieka. Będziemy się starali odgadnąć — kto to jest? Może murarz lub artysta... Może inżynier albo poeta... Czy możesz rozpoznać lub odgadnąć? Nie. Tylko jedno wiemy na pewno — że to jest człowiek pracy. I jeszcze jedno — że ten człowiek jest szczęśliwy.

A więc już wiesz, dlaczego patrzę w te okna. Ale jeszcze się nie śpiesz z przebaczeniem.

Z moim sercem na skrzydłach leć tam oto. Spójrz na tę tablicę wmurowaną w ścianę białokamiennego domu. Widzisz? Plac Konstytucji. Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Już wiesz? Tak! Mój naród zbudował sobie Konstytucję — białokamienną i słoneczną jak ten plac, prostolinijnie wyrastającą ku słońcu jak te domy, uśmiechniętą jak te twarze za lustrzanymi szybami okien.

A więc już wiesz, dlaczego patrzyłem do góry dumnie i radośnie.

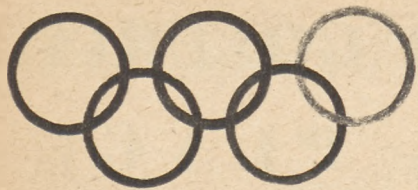
A teraz obniż swój lot i usiądź na jezdni, po której tak dziarsko chodzisz lśniąć tęczę swoich piórek. Przychodziłem tu niemal codziennie i z czią patrzyłem na zapaćkane ręce, które rozlewały i wygładzały dymiący asfalt, układały bazaltową kostkę mozaiki i betonowe płyty chodnika. Ufam tym rękami i dlatego nie potrzebuję patrzeć sobie pod nogi.

A więc już wiesz, dlaczego mogła mi się przydarzyć taka nieostrożność.

Poleć trochę dalej. Tu już się kończą białokamiennymi, wyrastające ku słońcu domy. Tu jeszcze są takie, jakie niedawno były wszędzie. Ale i tu bądź ostrożny, mój gołąbku. Bo tu, nasycone szczęściem dokonany i łakome szczęścia zaplanowanego, oczy biegają w głąb ulicy i widzą już białokamienną perspektywę aż do Ogrodu Saskiego, widzą rakietę Pałacu Kultury i Nauki — postać braterstwa narodów, daleko, aż do granic Ojczyzny widzą rozległość i polot tego, co zaczęliśmy budować.

Wiem, trubadurze gruchający, że przyzwyczaiłeś się do bez troski i ufności. Przy Alejach Jerozolimskich bierzesz kruszyny z ręki dziecka, które grucha jak ty radośnie, a wokół was jakże pięknie uśmiechają się ludzie. Spieszący do pracy tłum na peronie Śródmieścia rozstępuje się szeroko, aby ci nie przeszkodzić w zbieraniu rzuconych ludzką ręką okruchów.

Ale tu, na Placu Konstytucji, pozwól nam, przyjacielu lśniący, patrzeć w górę radośnie i dumnie.



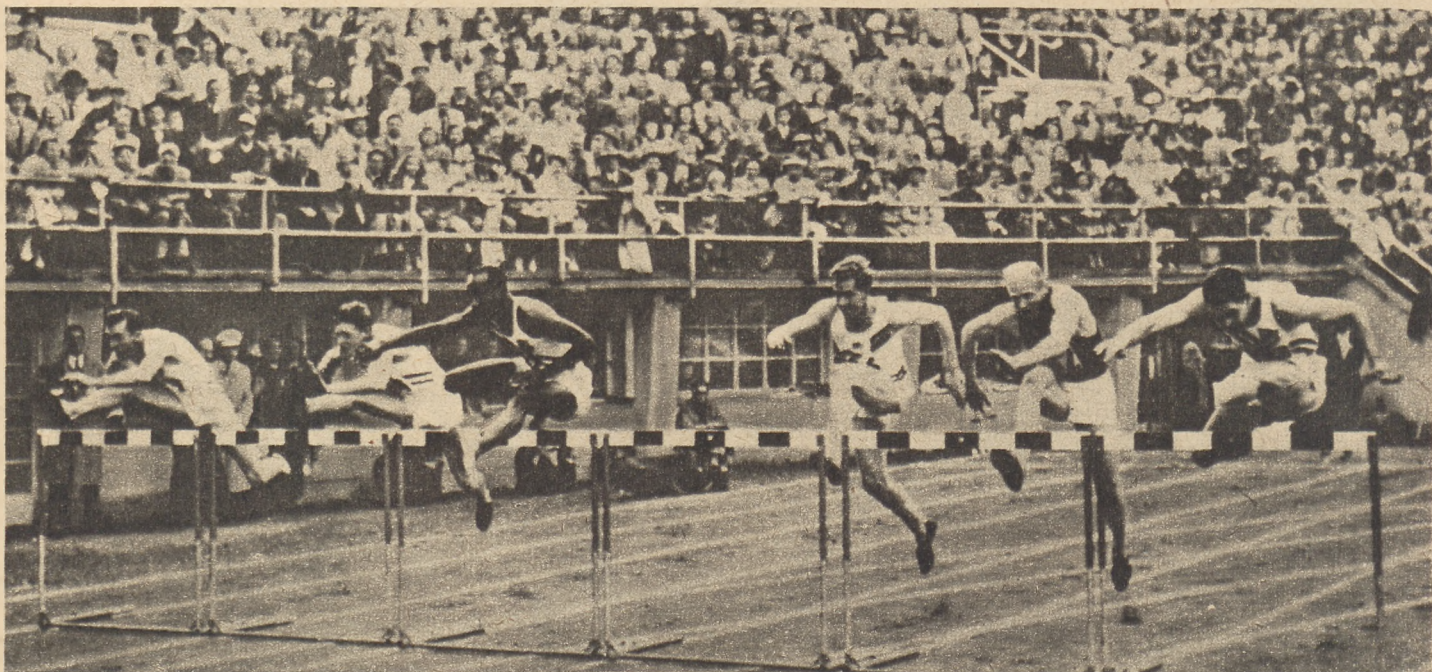
XV OLIMPIADA



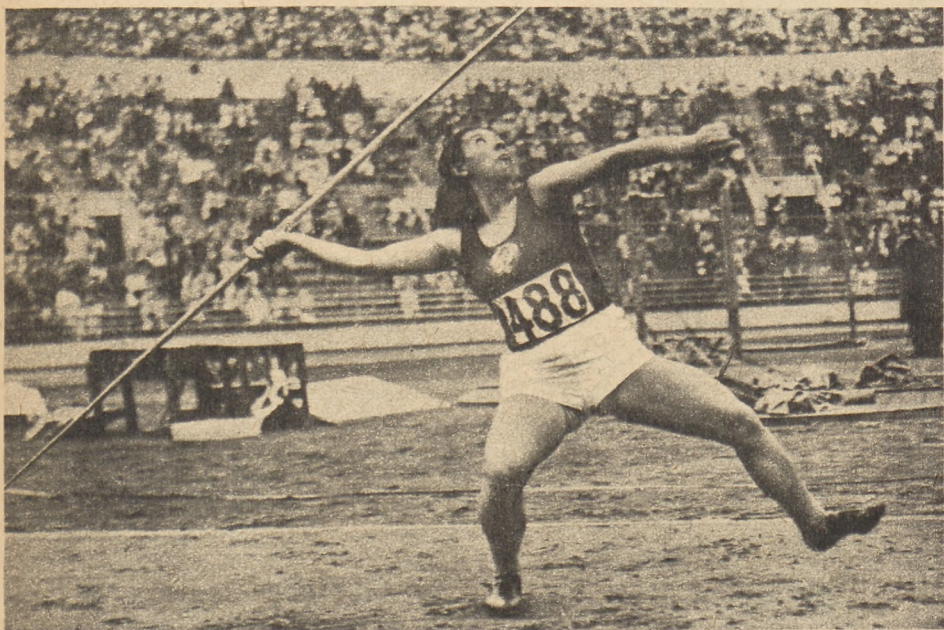
Zdjęcia: KEYSTONE — RYSUNKI: J. ŻEBROWSKI



Nasz gimnastyk, Jokiel (pierwszy od lewej), otrzyma za chwilę srebrny medal.



W finale biegu na 110 metrów z płotkami rozegrała się zacięta walka. Pierwsze miejsce zajął w czasie 13,7 sekundy Murzyn amerykański, Dillard. Najlepszym zawodnikiem europejskim okazał się płotkarz radziecki, Bułanczyk (drugi od prawej).



Piękny pojedynek w rzucie oszczepem kobiet stoczyły Zatyopkova (CSR), Czudina i Gorczakowa (ZSRR). Na zdjęciu zdobywczyni brązowego medalu, Gorczakowa.

Anglik Disley przez długi czas prowadził w biegu na 3000 m z płotkami. Zwycięstwo w tej konkurencji odnieśli Ashenfelter (USA) i Kazancew (ZSRR).



Dwaj znakomici bokserzy polscy w karykaturze J. Żebrowskiego: Zygmunt Chychła i Aleksy Antkiewicz. Pierwszy z nich zdobył złoty medal, drugi — srebrny.

SPORT „PO ATLANTYCKU“

Próbkę „atlantyckiego stylu“ w sporcie zaprezentowali w Helsinkach koszykarze Urugwaju. W czasie spotkania Urugwaj-Francja trzech zawodnicy południo-

wo-amerykańscy, niezadowoleni z orzeczeń sędziego Farrella (USA), rzucili się nań, i jeden z nich po krótkiej walce ciosem w szczękę znokautował Farrella

(zdjęcie lewe). Nieprzypadkowo sędziego wyniesiono pod eskortą strażników z hali (zdjęcie prawe). Szkoda słów — amerykańska nauka nie idzie w las...





NA POLA PRZED SPÓŁDZIELNIĄ, GDZIE JESZCZE NIEDAWNO KWITYŁY CHWASTY, WJECHAŁ TERAZ KOMBAJN, ABY CIAĆ FALE JĘCZMIENIA.

Z N I W A

MARIA JAROCHOWSKA — ZDJĘCIA: K. JAROCHOWSKI

— Była w Wietlinie młodzieżowa spółdzielnia produkcyjna, ale jej już nie ma...

— Jak to nie ma?

— No, nie ma już młodzieżowej spółdzielni.

— Przestała pracować, rozwiązała się?

— Co to, to nie, pracuje dobrze. Tylko się zestarzała.

— Zestarzała się?

— Zestarzała, bo młodzi się poženili, więc to już nie jest spółdzielnia młodzieżowa.

W ten niezwykle sposób spółdzielnia w Wietlinie (pow. Jarosław), spółdzielnia produkcyjna „Komsomolec” „posta-rzała się” w cztery lata. W cztery lata zaledwie.

ROZMOWA Z JÓZEFEM

— Gospodarz dawał mi przez rok jedno ubranie bardzo podłe do roboty, jedno ubranie od święta, jedne buty, cztery koszule i wikt.

— Wikt taki jak oni sami jedli?

— Skąd! Co oni zjedli jednego dnia i zostało, gospodyni mi odgrzewała na drugi.

— A gotówki nic?

— Nic.

— Więc dlaczego poszliście na taką marną służbę?

— Przyrzekł nauczyć stolarki. On sobie także zarabiał ciesielstwem. Mówił mi tak: chodź do mnie Józiu, będzie ci dobrze. W polu mi troszeczkę pomożesz i zostaniesz stolarzem za darmo.

— I nauczył stolarki?

— A jakże, nauczył! Cały dzień robiłem w polu, wieczór mi kazał heblować deski, strugać aż do samej północy. Tyle się dowiedziałem o stolarce. W te czasy, nie wiem, co bym zapłacił za pół godziny snu.

— Rodzice się na to zgadzali?

— Co się mieli godzić albo nie godzić? Ojciec leży na cmentarzu, matka leży na cmentarzu.

— Nie upominaliście się, żeby was nauczył fachu, tak jak obiecał?

— Upominałem się.

— Nie pomogło?

— Z początku stale i wciąż co innego miał do roboty, jak go o to pytałem. A raz to już powiedział wprost: po co ci wykształcenie, człowiek się całe życie uczy rozumu i głupi umiera.

— Nie poszliście wtedy gdzie indziej?

— Każda służba kiepska rzecz. Przedtem u rzeźnika było jeszcze gorzej. Ten masarz był człowiekiem wielkiej siły. Jak mu się coś nie podobało, bił.

— Z pewnością gospodarz, u którego służyliście, nie chciał was puścić.

— Nic mu nie powiedziałem, bo by mi nie dał tej koszuli, którą mi był dłużny.

— Więc jak wydostaliście się?

— Wziełem się i uciekłem.

Tak Józef, sierota wędrujący ze służby od jednego kuliaka do drugiego, wyzyskiwany, głodzony i bity, wstąpił do spółdzielni produkcyjnej „Komsomolec”.

ROZMOWA Z WERONIKĄ

— Ile ojciec miał morgów?

— Morgów ojciec nie miał, tylko kawałek gruntu miał.

— Ale jak wielki?

— Czwierć morgi mniej trzy ary.

— Dużo dzieci było w domu?

— Pani pyta o żyjące, czy w ogóle o urodzone?

— Chciałam wiedzieć, ile pani miała rodzeństwa?

— Matka urodziła jedenaścioro, ale nas do wojny zostało czworo.

— Tamci dlaczego umarli?

— Nie mieli w domu utrzymania, pomarnowali się. Czwierć morga mniej trzy ary nie wyżywi nawet kozy. Od każdego maja jadło się lebiode.

— A po wojnie jak było?

— Po wojnie lepiej. Ojciec dostał pracę w POM-ie, chleba nie trzeba kupować. Jest swój.

— Więc dlaczego pani odeszła?

— Bo ćwierć morgi mniej trzy ary ziemi nie rozmnożysz, choćbyś ją smarował masłem, głaskał i cukrzył.

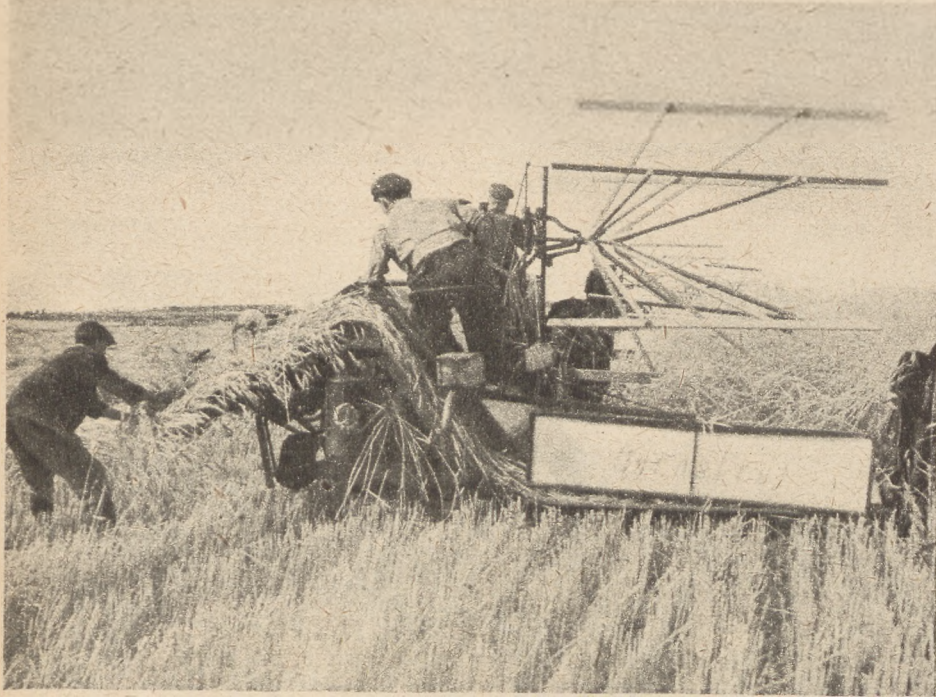
— Nie byli w domu przeciwni, żeby taka młoda dziewczyna, jak pani, odchodziła od swoich?

— A co pani myśli! Stale było mówione: lepiej w swoich stronach na piaskach paska przycisnąć, niż żeby gdzieś w świecie ci kapalo po brodzie.

— Nie żał pani było opuszczać swoje strony?

— Tam by się nikt nie ożenił z panną na ćwierć morgi mniej trzy ary.

Dalszy ciąg na str. 6



Tam gdzie niedawno osty bronili ludziom dostępu, teraz snopowiązałki zgarniają drewnianymi ramionami żyto i związane snopy oddają w ręce żniwiarzy.



Ojcom młodych spółdzielców słabły przy żniwach ramiona i ciążyły serca od zamachu kos. Ostrzyli je wciąż i ostrzyli, a pokosów prawie że nie przybywało.

Dalszy ciąg ze str. 5

- A tutaj się żenia?
- Tutaj ja mam tyle samo, co mąż.
- To znaczy, ile?
- Tyle, co nasza spółdzielnia. Zna-
czy się 594 ha.

Dlatego Weronika, córka małorolnego chłopca, która nie mogła liczyć na żadną pomoc rodziny, a pragnęła lepiej pracować i być zwyczajnie szczęśliwą, wstąpiła do spółdzielni produkcyjnej „Komsomolec”.

ROZMOWA Z WIESIEM

- Gdzie ty mieszkasz?
- Ja mieszkam tam, gdzie Danusia.
- A Danusia gdzie mieszka?
- Danusia mieszka koło Gienka.
- A Gieniek?
- Gieniek mieszka razem z Zosią.
- Więc tu tyle dzieci u was w spółdzielni?

- Ho, ho!
- Twój tatuś jest czym?
- Brygadzystą.
- A mama?
- Dojarką.
- Oni tu zawsze mieszkali?
- Nie, przyszli skąd indziej.
- A skąd?
- Z biedy.
- Skąd wiesz?
- Każdy jeden, co tu siedzi, przyszedł z biedy.

- A co to jest bieda?
- Bieda, to jak biją, jak każą robić bez pieniędzy, jak ziemi nie ma i żadnego mleka.

- Ty tak miałeś?
- Małe dzieci u nas tego nie miały. Ale tata Danusi miał i mama Gienka i wszyscy starzy naokoło i Zosi mama też, tylko Zosia małeńka, to jeszcze nie wie nic.

Tak oto Wiesiek, synek Weroniki i Józefa, urodzony tutaj w Wietlinie, wie o złym życiu tylko z opowiadań. A mała Zosia może w ogóle nie będzie kiedyś wierzyć, że jej rodzicom było ciężko, bardzo ciężko.

POSŁOWIE

Józef i Weronika, to właśnie jedni z tych, co niby postarzel się, ponieważ w spółdzielni się pobrali. Przybyli przed czterema laty, tak jak cztery dziesiątki innych młodych z różnych stron województwa rzeszowskiego. Potrzebowali ziemi, a ziemia tutaj, koło Jarosławia, potrzebowała ludzi. Osiedlili się więc i założyli wspólną gospodarę. Ziemia była trudna. Ale ludzie byli młodzi, nieustępliwi. Ziemia była oporna, bo długo leżała odłogiem, wyjałowiała, porośla gęstym kozuchem chwastów. Ludzie byli twardzi, bo wyrosli w ponie-

wierce, w pracy ponad siły i we wszystkich upokorzeniach biedy. Ludzie walczyli z ziemią zażarcie o urodzaj. Nie mieli jeszcze maszyn, nie mieli doświadczenia, ale umieli pracować. Skruszyli ziemię, zdobyli ją.

Przygotowali sobie piękne żniwa. Te właśnie żniwa, te właśnie w roku 1952.

Na pola, gdzie jeszcze niedawno kwitły jedynie chwasty, wjechał teraz kombajn, aby ciąć fale jęczmienia. I

rudą strugą sypie się ziarno wprost na spółdzielczą ciężarówkę.

Tam, gdzie niedawno osty szpadami swych srebrnych łodyg bronili ludziom dostępu, dziś snopowiązałki zgarniają drewnianymi ramionami żyto i związane w snopy kładą je postusznie u nóg żniwiarzy.

Matki młodych spółdzielców z Wietlina, przygięte do ziemi, cięły w żmud-

nym trudzie zboże sierpami. Ojcom tych młodych słabły ramiona i ciążyły serca od trudnego zamachu kos. A plon był lichej.

Żniwa synów i córek huczą łomotem maszyn. Plon będzie dobry.

Te żniwa są żniwami przekreślonego wczoraj. Te żniwa są żniwami pięknego jutra.

MARIA JAROCHOWSKA



Z kombajnu jęczmień sypie się strugą na platformę ciężarówki. Wiele dni trzeba było dawniej, żeby tyle skosić i zmłócić.

OGNIWO WIELKIEGO PLANU

ODDANIE do użytku Wołgo-Dońskiego Kanału Żeglownego im. W. I. Lenina jest wydarzeniem o znaczeniu światowym. W krótkim czasie wykonano budowlę, która przewyższa kanał Panamski, Sueski i Kiloński, oraz największe na świecie zapory: Willsona w USA (stan Alabama), Assuańską w Egipcie i zaporę Lloyda w Indiach.

Otwarcie Kanału Wołgo-Dońskiego jest dalszym poważnym krokiem na drodze rozwoju sił produkcyjnych Związku Radzieckiego. W. I. Lenin przypisywał wielkie znaczenie budowie kanału między Wołgą a Donem. Jeszcze w pierwszych latach władzy radzieckiej Lenin zwracał uwagę, że kanał może przekształcić gospodarkę suchych, południowo - wschodnich połaci kraju i przemienić te okolice w dolinę wysokich plonów. Rozwinięcie idei Lenina w latach następnych znalazło swój wyraz w stalinowskim kompleksowym projekcie, traktującym Wołgo-Doński kanał żeglowny nie jako odrębny, regionalny problem, ale jako zagadnienie o znaczeniu ogólnoradzieckim, mające na celu w pierwszym rzędzie połączenie wszystkich mórz europejskiej części ZSRR w jednolity system wodno - transportowy.

Zbudowanie Wołgo - Dońskiego Kanału Żeglownego rozwiązuje poważną część problemu Wielkiej Wołgi*). W latach władzy radzieckiej przeprowadzono wielkie prace w górnym biegu Wołgi. W drugiej pięcioletce zbudowano pierwszy — najwyższy stopień potężnej kaskady wołżańskiej — Iwańkowski węzeł wodny, który utworzył morze Moskiewskie. Tu bierze początek kanał im. Moskwy, dzięki któremu stolica Kraju Rad stała się portem trzech mórz.

W roku 1940 uruchomiono drugi stopień kaskady — Ugliczką elektrownię wodną. W czasie wojny dały prąd turbiny potężnej Szerbakowskiej elektrowni wodnej. Trwa budowa następnego stopnia kaskady — elektrowni Gorkowskiej. I wreszcie za kilka lat powstanie gigantyczny Kujbyszewski węzeł wodny oraz najniższy stopień kaskady — Stalingradzka elektrownia wodna.

Kaskada wołżańska będzie za kilka lat źródłem olbrzymich ilości energii elektrycznej. Elektrownie wodne kaskady będą produkować połowę tej ilości energii elektrycznej, którą teraz produkują wszystkie elektrownie ZSRR. Moc wołżańskich elektrowni wodnych przewyższy przeszło sześciokrotnie moc wszystkich 45 elektrowni kaskady w dolinie Tennessee (Stany Zjednoczone), których budowa trwała blisko pół wieku i które amerykańska reklama roztrąbiła jako „cud stulecia w dolinie Tennessee“.

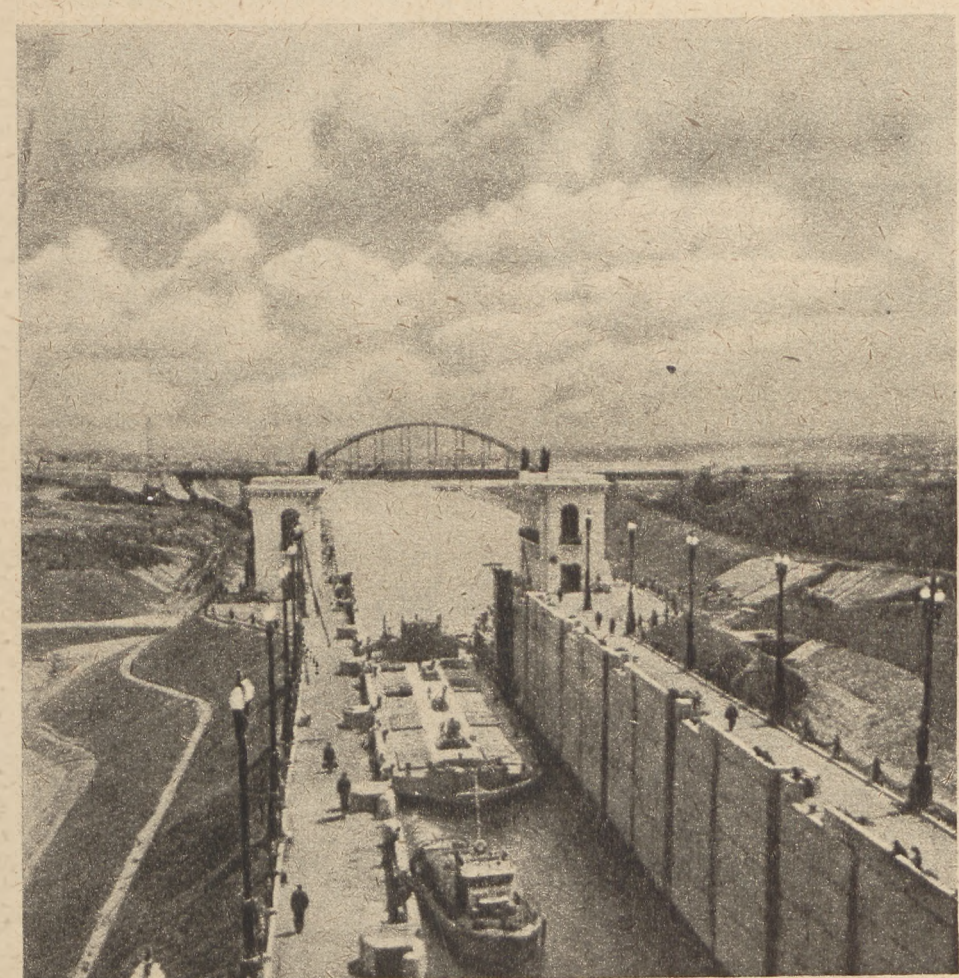
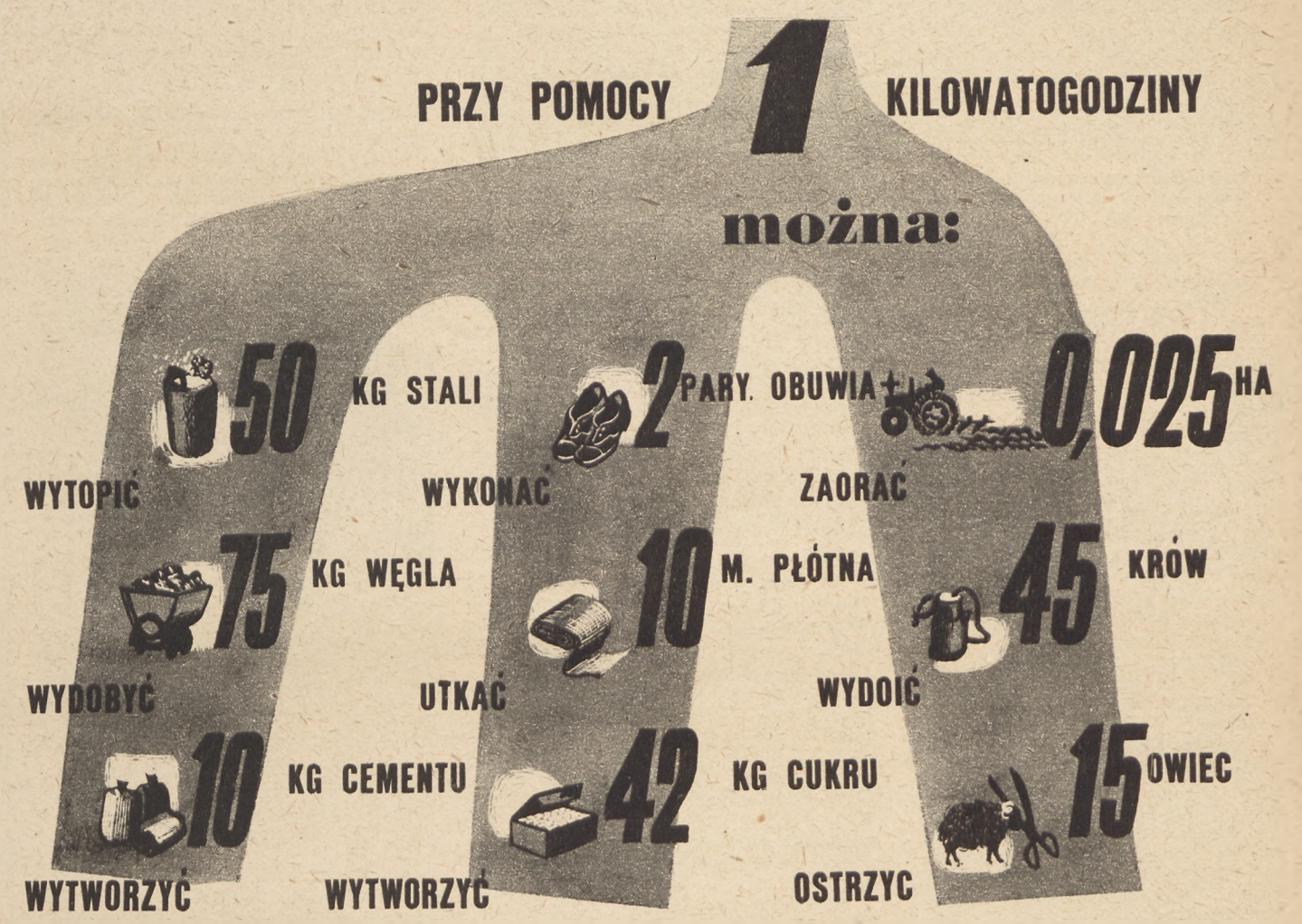
Rozwiązanie problemu Wielkiej Wołgi wiąże się z rekonstrukcją sąsiednich basenów, gdyż Wołga jest szkieletem systemu wodno - gospodarczego Kraju Rad i najważniejszą arterią wodną.

W wyniku połączenia Wołgi z rzekami Moskwą, Newą, Donem i Uralem oraz rekonstrukcji rzek i basenów sąsiadujących z Wołgą, wielka rzeka rosyjska stanie się najpotężniejszą rzeką na świecie. Pod względem wielkości dorzecza Wołga zajmie nie trzynaste miejsce wśród rzek kuli ziemskiej, jakie zajmowała dotąd, ale pierwsze, bowiem na skutek tych połączeń nowy basen wodny mieć będzie powierzchnię ponad 9 milionów kilometrów kwadratowych, czyli o jedną czwartą więcej, niż największy dotychczas basen wodny Amazonki.

Technika radziecka nigdy jeszcze nie demonstrowała swej potęgi w tak przekonujący sposób. W ciągu krótkiego czasu kanał przeciął ponad stukilometry wody i połączył Wołgę z Donem. Zbudowano 13 skomplikowa-

*) Problem Wielkiej Wołgi — plan całkowitego i racjonalnego wykorzystania Wołgi dla celów transportu, nawadniania, gospodarki rybnej, przekształcenia klimatu i otrzymania energii elektrycznej.

**NOWE ELEKTROWNIE W ZSRR DADZĄ ROCZNIE
21.000.000.000 KILOWATOGODZIN ENERGII ELEKTRYCZNEJ**



nych śluz, trzy potężne stacje pomp, porty, mosty, autostrady i wiele innych urządzeń.

Na budowie pracował ogromny zespół maszyn i mechanizmów, których łączna moc dorównywała niemal mocy Dnieprogesu. Na budowie tej w większym stopniu, niż gdziekolwiek indziej, człowiek był tylko kierownikiem potężnych maszyn, uwalniających go od ciężkiej pracy fizycznej.

Cymlańska elektrownia wodna da dość energii dla obsługi Kanału, dla elektryfikacji rolnictwa, dla miast i zakładów przemysłowych w sąsiednich rejonach. W przyszłości szybki rozwój wszystkich dziedzin gospodarki narodowej tych niezwykle bogatych okolic pociągnie za sobą wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Potrzeby te zostaną zaspokojone za pośrednictwem powstającej obecnie jednolitej sieci wysokiego napięcia dla całej europejskiej części ZSRR.

Wołgo - doński system wodny stwarza niezwykle pomyślne warunki dla rozwoju rolnictwa i przemysłu w sąsiednich rejonach. Duże ilości taniej energii elektrycznej umożliwią podniesienie na najwyższy poziom rolnictwa na ziemiach nawodnionych oraz pozwolą zelektryfikować różnego rodzaju prace rolne, w tej liczbie i pracę w polu.

Tania energia elektryczna Cymlańskiej elektrowni wodnej zostanie wykorzystana także dla potrzeb przemysłu. W szybkim tempie rozrośnie się przemysł, przetwarzający surowce rolnicze, otrzymywane na nawodnionych ziemiach.

ŚLUZA NR 8 NA KANAŁE WOŁGA — DON.

Dokończenie na str. 23

NOŻYCE ADENAUERA I 13 ŚLIZ

ZYGMUNT BRONIAREK

DO REJESTRU sądu handlowego w Kassel (Niemcy zachodnie) wpłynęła wzmianka o utworzeniu zakładów lotniczych pod nazwą „Junkers Flugzeug und Motorenwerke GmbH” z siedzibą w Lohfelde. Choć wzmianka nie precyzowała dokładnie charakteru powstałego przedsiębiorstwa, sama jego nazwa wskazuje, że nowe zakłady będą miały na celu produkcję samolotów wojskowych dla trizonińskiej Luftwaffe. Jak nietrudno się domyśleć, zyski z tego przedsiębiorstwa będą poważne: wiadomo przecież, że w Trizonii nie ma pieniędzy na budowę szkół, szpitali i domów mieszkalnych, ale są kredyty na samoloty, bomby i armaty.

Zyski te znajdują się w dobrych rękach; pozostaną, rzec by można, w rodzinie. Jednym z dyrektorów przedsiębiorstwa jest bowiem Kurt Adenauer, adwokat z Bonn, najprawdziwszy bratanek zachodnio-niemieckiego „kanclerza”. Może się on cieszyć z polityki forsownej remilitaryzacji, prowadzonej przez swego stryja na bezpośredni rozkaz amerykański. Przyniesie mu ona wiele tysięcy — jeżeli nie milionów — marek.

Natomiast zupełnie inne poglądy ma na tę sprawę naród niemiecki. Niemcom w Trizonii nie pęcznią portfele od zysków i dywidend przedsiębiorstw zbrojeniowych. Wprost przeciwnie — udziałem ich jest stała zwyżka cen i kosztów utrzymania, rosnące podatki, wreszcie perspektywa naciągnięcia munduru hitlerowskiego Wehrmachtu, który większość Niemców identyfikuje z garniturem nieboszczyka.

O prawdziwych uczuciach narodu niemieckiego mógł się przekonać „kanclerz” Adenauer w czasie swego ostatniego pobytu w Berlinie zachodnim, gdzie wygłosił płomienne przemówienie na temat słuszności swej własnej polityki. Żeby „zbliżyć” się do robotników, urządził występ w wielkiej hali zakładów Siemensu. Robotnicy woleli jednak, by bliskość ta nie była zbyt bliska. Na znak protestu przeciwko polityce zachodnio-niemieckiego „kanclerza”, połowa załogi opuściła zakłady. Równocześnie, na ścianach fabryki pojawiły się napisy: „Precz z Adenauerem! Żądamy jedności Niemiec”.

SZWAJCARSKIE ŻADANIA

Klasa robotnicza Niemiec i szerokie rzesze narodu niemieckiego rozumieją, że podstawą i ostoją walki o jedność kraju jest Niemiecka Republika Demokratyczna. Dlatego też to wszystko, co wzmacnia Republikę, wzmacnia również i wszystkie patriotyczne siły w Niemczech po obu stronach Łaby. Siły te z radością i głębokim zrozumieniem przyjęły więc wiadomość o uchwałach Drugiej Konferencji Socjalistycznej

Partii Jedności (SED), która przed społeczeństwem NRD postawiła sprawę przystąpienia do budowy socjalizmu.

Wielka sala, w której odbywały się obrady SED, zapelniona była do ostatniego miejsca przedstawicielami robotników i chłopów z całej Republiki. Nastroj był poważny, odpowiadający wadze i znaczeniu historycznej dla Niemiec chwili. Ale niekiedy przez salę przechodziła fala wesołości. Działo się to wówczas, gdy sekretarz generalny SED, Walter Ulbricht, mówił o próbach — o nieudolnych próbach — odwrócenia tego wszystkiego, co się w Republice dokonało. Tak na przykład, Ulbricht przytoczył charakterystyczny incydent, jaki zaszedł w czasie rokowań handlowych ze Szwajcarią. Delegacja szwajcarska uzależniła zgodę na zawarcie umowy od „wyrzeczenia się przez Niemiecką Republikę Demokratyczną szeregu reform, przeprowadzonych po wyzwoleniu, domagając się między innymi wypłacenia odszkodowania wielu byłym firmom hitlerowskim. Wesołość sali świadczyła o jednym: o tym, jak śmieszne są wszelkie tego rodzaju usiłowania, jak głęboko w świadomość mieszkańców NRD zapadły wielkie historyczne przemiany między Odrą a Łabą.

W radzieckim tygodniku satyrycznym „Krokodyl” ukazała się niedawno następująca karykatura: Adenauer wielkimi nożycami przecina mapę Niemiec po linii oddzielającej NRD od Trizonii. Komentarz pod rysunkiem tej nie tyle chirurgicznej ile geograficznej operacji brzmi: „Papier ciąć łatwo, czego nie można powiedzieć o narodzie niemieckim”.

Istotnie, kierownicy polityki zachodnio-niemieckiej i amerykańskiej nie mogą tego powiedzieć o narodzie niemieckim. Słowa ich zagłusza okrzyk: „Ami go home”. I słowa te powtarzają coraz głośniejsze wszystkie narody ucieszone przez imperializm.

SZACH, KAWAM I AMBASADOR AMERYKAŃSKI

...Stało się to zupełnie nagle. Tak nagle, że amerykański ambasador w Iranie, Loy Henderson, nie zdążył nawet zauważyć, że wszystko wzięło w łeb. Cały, tak pięknie uknuty spisek, w którym prócz niego brał udział sam „szachinszach” perski i jego najbliższe otoczenie, spalił na przysłowiowej panewce.

Ogień przyszedł z ulicy. Ogień, którego nie można ugasić tak łatwopalnym płynem jak nafta. Jeżeli chodzi o ścisłość, to właśnie o tę naftę poszło. Ale nie tylko o nią. O wyzysk, grabież, ucisk ze strony mocarstw imperialistycznych, które rozpanoszyły się w Iranie.

Plan pana Hendersona był bardzo prosty. Zmówił się on z szachem, by na stołek premiera posadzić siedemdziesięcioletniego wyszukanego agenta wszystkich po kolei państw imperialistycznych, premiera Kawama es Saltane*). Kawam posłuszny był zaleceniom Hendersona, przy którego pomocy amerykański ambasador miał zamiar i nadzieję upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie: wyprzeć konkurenta angielskiego i zagarnąć naftę perską w ręce amerykańskie.

Wszystko układało się jak najpomyślniej do chwili, w której po Teheranie gruchnęła wieść, że Kawam otrzymał misję utworzenia nowego rządu perskiego. Oburzenie zapłonęło wielkim ogniem. Tłum ruszył ulicami Teheranu pod siedzibę premiera, którą ostrożny Kawam kazał otoczyć czterema szeregami policji w pełnym uzbrojeniu. Ostrożność ta nie na wiele się jednak przydała. Gradem leciały w okna rezydencji premiera kamienie, tak że, jak donosi prasa egipska, Kawam schował się do piwnicy. Stamtąd wydał rozkaz zrucenia oddziałów policji i wojska

przeciwko demonstrantom domagającym się jego ustąpienia. Policjanci strzelali, raniąc 800 osób i zabijając kilkadziesiąt. Ale żołnierze w wielu wypadkach odmawiali wręcz wykonania rozkazu. Na jednej z ulic, kiedy demonstranci uciekali przed szarżującymi czołgami, czołgi nagle zatrzymały się, na czoło wystąpił oficer i wśród oklasków tłumu przysiągł, że żołnierze nie oddadzą ani jednego strzału. Zdecydowana presja mas doprowadziła do konkretnych rezultatów: szach odwołał nominację Kawama.

WODA W NILU I KREW W ŻYLACH

I tu dopiero powstała trudność. Kiedy zaczęto szukać Kawama, okazało się, że znikł, zapadł się w ziemię, rozplynął w powietrzu. Nowy rząd nakazał aresz-



„Papier ciąć łatwo, czego nie można powiedzieć o narodzie niemieckim”. „Krokodyl” przedstawia wysiłki Adenauera.

owanie byłego premiera i konfiskatę jego majątku. Agencje zachodnie podały sprzeczne wiadomości: UP twierdzi, że Kawam został aresztowany, Reuter przeczy, mówiąc, że udało mu się zbiec za granicę. Nie to jest oczywiście ważne: ważne jest, że opór ludu irańskiego złamał wolę szacha i... amerykańskiego ambasadora.

„Dziwnie” się tak jakoś składa, że właśnie tam, gdzie następują przewroty, zamachy stanu czy pucze wojskowe — niezwykle gorączkową działalność przejawiają właśnie... ambasadorowie amerykańscy. Wielce zajęte miał ostatnie dni i ambasador USA w Kairze, pan Jefferson Caffery. Agencja „United Press”, której kairski korespondent uchodzi za jednego z najlepiej poinformowanych dziennikarzy na Bliskim Wschodzie, doniosła, że pan Caffery odbył niedawno niezwykle ważną konferencję z egipskim generałem, Nagibem. Rozmowa ta odbyła się w związku z ciągłymi przesileniami rządowymi w Egipcie. Ostatnim premierem mianowany został Hilaly-pasza, ale nie zdążył urzędować i kilku dni, gdy pod osłoną nocy generał Nagib obsadził wojskami wszystkie kluczowe pozycje w Kairze. Od tej chwili wypadki potoczyły się z szybkością południowo-amerykańskiej „rewolucji”: Hilaly-pasza został błyskawicznie zdjęty ze stanowiska premiera, króla Faruka zmuszono do abdykacji, a następnie Hilaly'ego wyznaczono premiera Ali Maher-paszę. Można bez przesady stwierdzić, że łańciskie powiedzenie „nomen omen”, czyli „imię świadczy o charakterze”, w pełni odpowiada rzeczywistości w wypadku Mahera-paszy. W czasie wojny był on uwięziony w obozie koncentracyjnym za otwarte sympatie prohitlerowskie. Obecnie uważany jest powszechnie za człowieka Amerykanów. Dostał się im pewnie w spadku po niemieckim wywiadzie.

Mętne i sprzeczne są doniesienia

agencji amerykańskich i angielskich z Egiptu. Dwa fakty wszakże zdają się nie ulegać wątpliwości: pierwszy — to całkowita kompromitacja Faruka w oczach szerokich rzesz ludności. W obliczu tej kompromitacji czynniki, które przeprowadziły pucz, uznały za stosowne zmusić króla do abdykacji. Drugi — to fakt, że wobec rosnącej presji mas ludowych, imperialiści i część egipskiej burżuazji, trzymająca się ich poły, nie mogą dać sobie rady z utrzymaniem tych mas w szachu. Stąd ciągle kryzysy gabinetowe, stąd ucieczka do „gabinetu silnej ręki”, który, w nadziejach imperialistów, ma stanowić najlepszą receptę na walkę ludu egipskiego. Skomplikowaną sytuację potęgują jeszcze bardziej sprzeczności istniejące między Amerykanami a ich angielskimi „przysiaci”. Nie ulega jednak wątpliwości, że ani przy pomocy marionetek, zmieniających się co chwila, ani nawet przy pomocy dyktatury wojskowej nie uda się imperialistom złamać woli walki narodu egipskiego. „Woda — jak powiedział jeden z dziennikarzy egipskich, redaktor gazety „Al Misir” — płynie w Nilu bardzo powoli, ale krew w żyłach naszego ludu ma o wiele szybsze tempo”.

Amerykańscy imperialiści nie chcą zrozumieć tej prostej prawdy. Krew — oczywiście cudzą krew — traktują oni tylko jako jeden z „surowców” potrzebnych do prowadzenia wojny. Chcą jej wylać jak najwięcej. Dlatego mnożą prowokacje, dlatego nie dopuszczają do odprężenia międzynarodowego, dlatego dążą do rozszerzenia płomienia agresji.

POGRÓŻKI GENERALÓW AMERYKAŃSKICH

Generalowie amerykańscy lubują się w pogroźkach. Szef sztabu armii lądowej Stanów Zjednoczonych, J. Lawton Collins, przybył niedawno na Koreę. Jego pierwszymi słowami, wypowiedzianymi jeszcze na lotnisku, była groźba, że samoloty amerykańskie mogą bombardować Mandżurię. Nie chciał być od niego gorszy i jego bezpośredni podwładny, naczelny dowódca wojsk interwencyjnych w Korei, generał Mark Clark, który oświadczył, że „nie potrzebuje się z nikim radzić”, gdy będzie chciał rozszerzyć bombardowania. Wreszcie dowódca 8 armii amerykańskiej w Korei, kat Grecji, generał James A. van Fleet, zapowiedział „dalsze i jeszcze intensywniejsze naloty”.

Naloty na otwarte miasta, masowe mordowanie ludności cywilnej, palenie koreańskich miast i wsi. Kilka ciężkich nalotów przeżył Phenjan, piraci amerykańscy zapuścili się aż nad terytorium Chin północno-wschodnich, bombardując miasto Antung. A wszystko to działo się w chwili, gdy w namiocie konferencyjnym w Panmundżon obradowano na sesjach niejawnych nad ostatnim niezgodnionym punktem — nad sprawą wymiany jeńców. Bomby nad Phenjanem i Antung zadudniły mocno i nad panmundżońskim namiotem. Wkrótce Amerykanie uznali, że nie warto się nawet maskować, doprowadzili do przerwania sesji niejawnych i odroczyli sesję podalną na tydzień — jak zwykle bez podania żadnego powodu. Tylko szef delegacji amerykańskiej, Harrison, wyszedł z obrażoną miną z namiotu, gestykulując i wymyślając „niewybrednymi wyrazami” (agencja „Associated Press”).

Oto co mają do ofiarowania światu imperialistyczni generalowie, politycy i stojąca za nimi monopolistyczna machina Wall Street: bomby na otwarte miasta, prowokacje, groźby, szantaż. Nic dziwnego, że, mówiąc stylem businessmanów USA, takiego „towaru”, nawet w najlepszym „amerykańsko-demokratyczno-wolnościowym” opakowaniu z wyszarżanych frazesów, nie mogą narodom sprzedać. Wbrew amerykańskiej propagandzie narody coraz lepiej odróżniają postęp od reakcji, prawdę

Zaden „gabinet silnej ręki” nie osłabi zdecydowanej walki ludu egipskiego jeżdżącego w jarzmie wyzysku — nie pomoże ani pucz, ani dyktatura wojskowa...



*) W angielskiej transkrypcji fonetycznej Ghavam es Sultaneh



Spisek uknuty przez Loy Hendersona (po prawej) spalił na przystawionej pa-niewce: lud Iranu przepędził agen-ta imperializmu, premiera Kawama

od kłamstwa, twórcze pokojowe budow-nictwo od produkcji śmiertelnych narzędzi.

DWIE BUDOWLE

Dlatego ostatnia niedziela lipca była wielkim świętem mas ludowych wszystkich krajów. Dlatego otwarcie Wołżańsko - Dońskiego Kanału Żeglownego imienia Włodzimierza Lenina zo-stało przyjęte z radością w całym ucz-ciwym świecie.

W Warszawie i w Berlinie, w Pary-żu i Pekinie, w Kalkucie i w Nowym Jorku wchłaniali ludzie liczby, które określają wielkość elektrowni Kanału i jego trzynastu śluz, znaczenie budow-li dla gospodarki radzieckiej.

Budowniczo Kanału wprowadzili poważną poprawkę do geografii kraju. Powstał jednolity system transporto-wo pięciu mórz europejskiej części Związku Radzieckiego: Bałtyckiego, Białego, Kaspijskiego, Azowskiego i Czarnego. Stworzono ciągłą arterię wodną z Archangielska i Leningradu do Rostowa nad Donem oraz do portów nad morzami Czarnym i Azowskim. W ten sposób połączono 43 tysiące kilome-trów arterii wodnych wchodzących w skład systemów rzecznych: Północno-Zachodniego, Wołżańskiego, Donieckiego i Dnieprowskiego.

Za tymi danymi i cyframi kryje się wielka treść. Kryje się olbrzymi wkład w dzieło wzmocnienia Związku Ra-dzieckiego, w dzieło wzmocnienia sił pokoju na całym świecie.

...W tym samym czasie Kongres ame-rykański przyznał 5 milionów dolarów na budowę nowego laboratorium bak-teriologicznego w pobliżu Nowego Jor-ku. Tak więc — mamy pełny obraz: u nas — wielka budowla, pracująca dla pokoju, u nich — nowa fabryka zara-zy.

Dwie budowle, dwa ustroje, dwa światy.

„Woda w Nilu płynie bardzo powoli — ostrzega zaborczych imperialistów dzien-nikarz egipski — ale krew w żyłach na-szego ludu ma o wiele szybsze tempo”



WCZERWCU odbył się w Pradze doroczny międzynarodowy festi-wał muzyczny „Pražské Jaro” („Praska wiosna”), mający w Europie już ustaloną opinię jednej z najpoważ-niejszych manifestacji muzycznych.

Polskę reprezentowali w tym roku w Pradze: dyrektor i pierwszy dyrygent Filharmonii Warszawskiej — Witold Rowicki, świetny pianista — Henryk Sztompka, Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” oraz — w charak-terze obserwatorów — kompozytorzy A. Gradstein i K. Serocki.

Rowicki przebywał w Czechosłowacji prawie miesiąc. Kiedy wrócił spotka-liśmy się z nim, aby zapytać o tegorocz-ne „Jaro” i w ogóle o życie muzyczne w bratnim kraju.

— Jaki był udział zagranicy w tego-rocznym Festiwalu w Pradze?

— Bardzo liczny. Zjechali się muzy-cy z 15 krajów, ze Związku Radzieckie-go, Polski, Węgier, Bułgarii, Rumunii, Albanii, Chin, Mongolii, NRD, Francji, Anglii, Danii, Belgii i z Niemiec za-chodnich.

— Która z ekip zagranicznych obsa-dzona była najsilniej, tak ilościowo, jak i jakościowo?

— Ekipa muzyków i tancerzy z ZSRR.

Przy czym tym razem Związek Radziecki zgotował nam dodatkową nie-spodziankę. Przywykliśmy do wielkiej klasy artystów radzieckich, dlatego ucieszyliśmy się, spotykając naszych znajomych: świetną tancerkę S. N. Go-łowkinę, czy doskonałego pianistę J. W. Malinina. Ale zaskoczył nas prawdziwie nowy, wspaniały talent z ZSRR — har-fistka O. G. Erdeli. Za „kraj harfy” zwykło się uważać Francję i stamtąd pochodziła dotychczas większość naj-wybitniejszych harfistek i harfistów. Tymczasem młodzianka, najwyżej 18-letnia Erdeli jest tak znakomitą wirtu-ozką na swoim instrumencie, jakiej dłu-go trzeba byłoby szukać, nawet we Francji. Dowodzi to, że nie tylko wspaniale, ale i wszechstronnie rozwija się muzyka w ZSRR.

— A zespoły z innych krajów?

— W każdym znajdowali się tędzy muzycy. Specjalnie ciekawe były wy-stępy ekip chińskiej i mongolskiej, które — obok muzyki współczesnej — zaprezentowały nam także przepiękne stare pieśni i tańce swoich krajów.



Od lewej: dyrygent W. Rowicki, wybitny pianista i pedagog fortepianu w CSR — F. Maxian, H. Sztompka oraz czechosłowacki kompozytor W. Dobiasz.

Rozmawiamy o muzyce

PRASKA WIOSNA

ROZMOWA Z WIToldem ROWICKIM

— Jaki był udział Polski w praskim Festiwalu?

— Prowadziłem 3 koncerty symfo-niczne: w Pradze, Bratisławie i Brnie. Sztompka grał z ogromnym powodze-niem Koncert f-moll Chopina, a nadto pokazaliśmy „Suitę staropolską” Panu-fnika. Jeśli sędzić po krytykach i reak-cji publiczności, to podobaliśmy się bar-dzo. Osobną kartą sukcesów polskich były występy „Mazowsza”, wobec wi-downi, które liczyły nieraz po kilkanaś-cie tysięcy ludzi, a zawsze przyjmowa-ły nasz zespół z entuzjazmem. My z ko-lei entuzjasmowaliśmy się podobnym zespołem słowackim „SLUK” („Sloven-sky Lidovy Umelecky Kolektiv”).

— Jaki typ muzyki przeważał podczas Festiwalu?

— Tegoroczne „Pražské Jaro” odby-wało się pod znakiem Beethovena. To miało może tę tyłką złą stronę, że zbyt mało słyszeliśmy współczesnej twór-czości czechosłowackiej.

— A jak przedstawia się ogólnie ży-cie muzyczne w Czechosłowacji?

— Doskonałe zespoły symfoniczne i kameralne, doskonali soliści, bardzo wysoka kultura muzyczna w szerokich masach odbiorców. Zaobserwowałem także duże zainteresowanie muzyką polską, a że i my interesujemy się cze-chosłowacką, więc sądzę, że należałoby zorganizować w tej dziedzinie żywsze kontakty i obfitszą wymianę współczes-nych osiągnięć twórczych w muzyce na-szych obu bratnich narodów.

J. W

90 LAT TEMU NAPOLEON MAŁY WALCZYŁ Z TEATREM „AMBIGU”

W tym samym mniej więcej czasie, gdy na ekranach kin warszawskich wznowiono wyświetlanie filmu „Nędz-nicy”, opartego na słynnej powieści Wiktora Hugo, policja paryska rozpo-częła wojnę z teatrem „Ambigu” z po-wodu sztuki Roger Vaillanda „Pułkow-nik Foster przyznaje się do winy”.

Czytelnicy prasy polskiej znają do-brze dotychczasowy przebieg walki po-stępowego teatru francuskiego, który przybył do Polski, by tu dać szereg przedstawień. Warto jednak przy tej okazji przypomnieć podobną wojnę francuskiej policji z teatrem „Ambigu” przed 90 laty.

Wówczas to, w r. 1862, teatr ten po-stanowił wystawić sceniczną przeróbkę „Nędzników” Wiktora Hugo.

Zamiar był ambitny i artystycznie niewątpliwie ciekawy, ale nie łatwy do realizacji ze względu na... policję reak-cyjnego rządu cesarza Napoleona III.

Autor przeróbki scenicznej „Nędzni-ków”, Karol Hugo (syn Wiktora), starał się uczynić wszystko, by ugłaskać cen-zurę. Współczesny korespondent „Bi-blioteki Warszawskiej”, donosząc o za-kazie grania „Nędzników”, pisał:

„Pierwsza połowa powieści przerobio-na do niepoznania. Tytuł sztu” „Jean Valjean”. Myriel na scenie nie będzie biskupem, ale lekarzem, co mu pozwoli

zachować charakter religijny, nie pro-fanując sukni duchownej. Nie rozumiemy zgoła tej przeróbki, bo skoro na sce-nie może figurować kardynał Richelieu, prałat święcący noże na rzeź św. Bar-tłomieja, Świętoszek, Claud — Frolo i mnóstwo krotofilnych Labusiów, nale-żałoby pozwolić, żeby choć jeden ideał duchownego ukazał się powszechności.

Fantyny dzieje pokryte są posłuszną, do-zwalają tylko dojrzeć matkę. Valjeano-wi odebrano merostwo i krzyż legii. Mo-że mer brusselski mu go zwróci, ale tu osądzone, iż dostojęstw takich były galernik, chociażby świętym został, po-siadać nie może. Bohater romansu w dramacie występuje jako prosty prze-mysłowiec z Montreuil - sur - Mer. Po-stać Javerta, starannie z plam oczysz-czona, świeci jako ideał policjanta.

Słowem, w tem przebraniu Javert nie poznałby Hugona.

Cóżkolwiekby, nawet w różowym dominie nie wpuszczono Valjeana na paryską scenę” — kończy korespondent „Biblioteki Warszawskiej”.

Nic nie pomogły wszelkie wysiłki Ka-rola Hugo, by dzieło ojca огоłocić ze wszystkich cech rażących reakcjonis-tów francuskich. W sprawę wniósł się sam minister Walewski, syn Napo-leona I, jeden z przywódców kamaryli dworskiej, i teatr „Ambigu” zrezygno-

wać musiał z zamiaru pokazania Pary-żowi na scenie jednego z najwspaniał-szych dzieł literatury francuskiej.

Chwilowa wygrana policji francuskiej nad teatrem paryskim nie mogła jednak przeszkodzić wystawieniu „Nędz-ników” za granicą. Wkrótce też, w li-beralniejszej nieco od ówczesnego Pa-ryża Brukseli, sceniczna przeróbka „Nędzników” odniosła poważny sukces, „rozgrzewając — jak donosił polski ko-respondent — serca zimnych Belgów”.

W kilka lat potem zaważyło się cesar-stwo Napoleona „Małego”, rozleciała się skupiona wokół niego reakcyjna klika dworska, poszły w zapomnienie nazwi-ska cenzorów i policjantów. Wiktor Hu-go żyje wciąż w milionach egzempla-rych książek i na ekranach całego świa-ta, dając świadectwo, że w tych cza-sach, gdy Paryżem rządził Napoleon III i minister Walewski, była jeszcze in-na Francja, Francja postępu, istniał bo-haterski lud francuski i wielcy twórcy, których dzieła oparły się wszelkim po-licyjnym szykanom, stanowiąc nieznisz-czalny wkład Francji do światowego skarbca kultury. Bo w tym historia się powtarza, że w ostatecznym rezultacie Walewscy i Pinayowie zawsze przegry-wają.

HENRYK JABŁOŃSKI

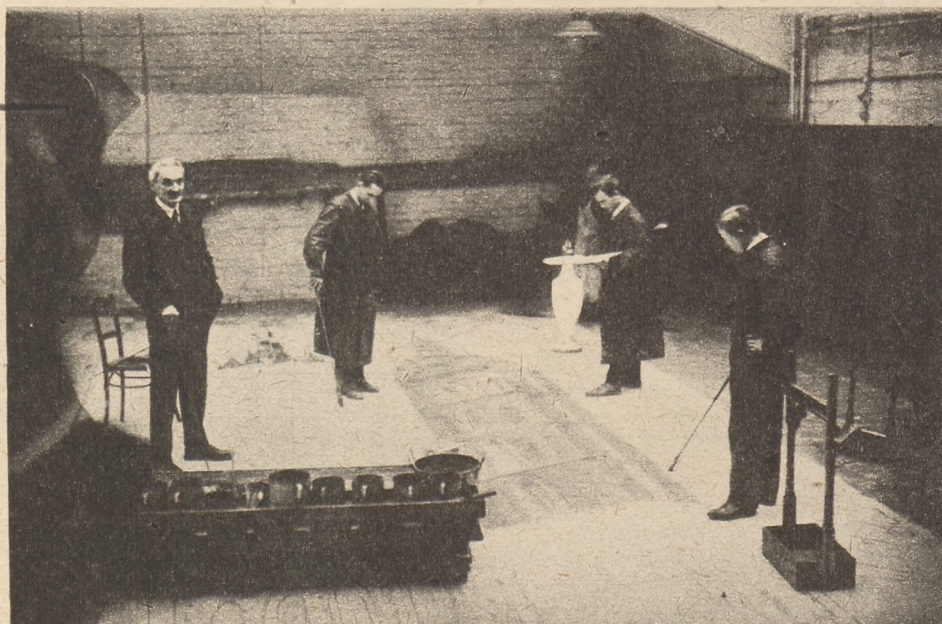
PAŃSTWOWE NAGRODY TEATRALNE

S. W. BALICKI

„Ekonomika polska — mówił Prezydent Bolesław Bierut referując na Sejmie Ustawodawczym projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — zmieniła się od podstaw z chwilą, gdy jej gospodarzem stał się lud pracujący, gdy jedynym jej włodarzem jest dziś naród polski. Jego potrzebom, jego interesom, wzmacnianiu jego sił, kształtowaniu jego przyszłości służy dziś cała nasza gospodarka narodowa“. Te fundamentalne przemiany w naszej Ojczyźnie zapewniają wszechstronny rozwój kultury narodowej.

Wielkie znaczenie literatury i sztuki w życiu naszego narodu, tej literatury i sztuki, która wyraża potrzeby i dążenia narodu, stwierdza nasza Konstytucja. Ona też określa i wytycza wyraźnie doniosłą rolę, jaką w życiu naszego ludowego państwa odgrywa i odegrać musi inteligencja twórcza. Opiekę nad nią i pomoc dla niej gwarantuje również nasza Konstytucja.

Coroczne Państwowe Nagrody, naukowe i artystyczne, są widomą dla ogółu manifestacją tej troski i opieki, winny też być podsumowaniem konkretnych



Karol Frycz (pierwszy od lewej) w malarni teatralnej przy pracy.



Kazimierz Rudzki



Jan Kurnakowicz

go etapu rozwoju naszej nauki i sztuki, drogowskazem kierunku rozwoju.

Rozważając zagadnienia kulturalne najczęściej sięgamy do wskazań przełomowej dla naszego życia kulturalnego mowy wrocławskiej Prezydenta Bolesława Bieruta. Mówił Bolesław Bierut: „Trzeba, żeby nasi twórcy współcześni pamiętali, że ich dzieła powinny kształtować, porywać i wychowywać naród“. Ten charakter i te osiągnięcia mogą mieć te współczesne dzieła literatury i sztuki, które realizują sztukę realizmu socjalistycznego, lub o nią walczą.

Nagrody państwowe w dziedzinie zwłaszcza literatury oraz w dziedzinie

architektury są dowodem głębokich przemian w naszej twórczości i wybitnych osiągnięć.

Nie można tego w tym stopniu powiedzieć o nagrodach za działalność i twórczość teatralną. Wymowa tych nagród skłania bodaj do poważnego niepokoju i domaga się — jak na sygnał alarmowy — sięgnięcia po środki ratunkowe.

Przede wszystkim zastanawia znikoma ilość nagród za twórczość w dziedzinie repertuaru współczesnego, zwłaszcza polskiego. Co prawda niedorozwój naszej dramaturgii jest znany i nie pozwolił na jakiegokolwiek wyróżnienie w

dziale literatury, ale przecież i w tych utworach, które są i powinny być grywane, świadomość twórcza reżysera czy aktora znajdzie dla siebie cenny materiał. Wyróżnienie III nagrodą młodego reżysera krakowskiego, Lidię Zamkow, właśnie za osiągnięcia w realizacji sztuk współczesnych, głównie polskich — jest tego faktu najlepszym świadectwem. Reżyser Zawistowski z Katowic również wyróżniony został za opracowanie sztuki współczesnej (obok klasycznej). Reżyser Rothbaum z Wrocławia otrzymał wysoką nagrodę za słuszną i twórczą realizację „Człowieka z karabinem“ Pogodina. Jest to zresztą jedyne — za cały ubiegły rok — przedstawienie, które porywa widownię, a tym samym wychowuje. To przedstawienie też zdobyło dwie jeszcze nagrody aktorskie II stopnia: dla Zukowskiego (odtwórca Lenina) i Benoit (rola tytułowa).

Teatr jest sztuką zespołową. Najwyższe osiągnięcia artystyczne, a tym samym polityczne, oddziaływanie społeczne, mogą osiągnąć te sceny, gdzie kształtują się zespoły, gdzie rozwija się praca kolektywna, fundament wzrostu indywidualności artystycznych. Tej pracy zespołowej, jednolitej kierunkowo, wciąż jeszcze nie dostaje naszym teatrom. Słusznie min. Sokorski w swej ocenie nagród zwrócił uwagę, że na czoło działalności politycznej i artystycznej wysunęły się ostatnio teatry terenowe, zwłaszcza Wrocław, Kraków, Katowice, i to „nie w sensie zgrupowania tam gwiazd aktorskich, przeciwnie — są to przeważnie zespoły młode — lecz w sensie kolektywnej, uporczywej, kierowanej myślą polityczną pracy zespołowej“.

Większość nagród aktorskich indywidualnych przypadła realizatorom ról klasycznych. Tu szczególnie poważne osiągnięcia — to drapieżna, realistyczna kreacja Jana Kurnakowicza w roli Horodniczego w „Rewizorze“ Gogola (Warszawa), dalej wybitne role: Al. Dzwonkowskiego (Podkolesin w „Ożenku“ Gogola, Warszawa), Zdz. Mrożewskiego (Wielikatos w „Talentach i wielbicielach“ Ostrowskiego, Kraków) i G. Holoubka (Łatka w „Dożywociu“ Fredry, Katowice).

Nagroda dla K. Rychterówny za usługi w krzewieniu sztuki recytatorskiej, czy nagrody dla realizatorów programów satyrycznych z Kazimierzem Rudzkim na czele — zwracają uwagę na niedocenione jeszcze u nas, bardzo ważne rodzaje sztuki scenicznej.

Nagroda pierwszego stopnia za całokształt twórczości scenicznej, zwłaszcza w dziedzinie scenografii, przyznana została Karolowi Fryczowi. Twórczością i działalnością od lat z górą czterdziestu pięciu walczy on o sztukę humanistyczną, o realizm. Jest twórczy i aktywny także dziś. Szkoli nowe pokolenia twórców scenicznych. Jego uczniem jest i Jan Kosiński, wybitny już scenoplastyk, również laureat państwowej nagrody.

Z teki
J. Żebrowskiego

Z okazji uchwalenia Konstytucji w dniu Święta Narodowego 22 lipca, na wniosek min. Kultury i Sztuki Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut nadał 240 zasłużonym artystom, pedagogom i działaczom kultury odznaczenia państwowe.



Profesor Eugeniusz Eibisz, artysta malarz, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Zdzisław Kępiński — wybitny historyk sztuki i artysta malarz, odznaczony został orderem Sztandaru Pracy II klasy.



Jan Swiderski artysta malarz z Krakowa odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi

Scena ze sztuki Pogodina pt. „Człowiek z karabinem“.



PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

ROMAN KARST

ZWEIMARU nasza marszruta wiedzie do Halle, a stamtąd do Wittenbergi. Po godzinie jazdy otwiera się przed nami nie kończąca się równina, łysawa i z rzadka zalesiona. Szosa zbliża się teraz do Sali płynącej leniwie wśród pól, na których złoci się pszenica. Na horyzoncie wylaniają się wieżycy i kominy fabryczne — to Halle, stolica prowincji sasko-anhalckiej. Miasto, które jest dużym ośrodkiem przemysłowym, liczy ponad 300 tysięcy mieszkańców i przypomina rojny ul: ulice przepełnione są tłumem przechodniów i roześmianej młodzieży.

Halle, liczące ponad tysiąc lat, było ongiś miastem soli; do końca piętnastego wieku dużą władzę mieli tu właściciele kopalń soli („salzjunkrzy”), którym podlegali tak zwani „hallorzy”, robotnicy pracujący przy wydobywaniu brył solnych. Dziś Halle ma dobrze rozwinięty przemysł maszynowy i obróbki metali, bogaty przemysł lekki, a w okolicy znajdują się kopalnie węgla brunatnego.

Nad starą częścią miasta górują ruiny zamku „Moritzburg”, wzniesionej na przełomie XV i XVI wieku rezydencji biskupów magdeburskich, która uległa zniszczeniu w okresie wojny trzydziestoletniej. Ze starych zabytków godnych wzmianki zachowała się Brama Straceń, obok której wieszano na szubienicy rzezimieszków, Wieża Lipska, z której w średniowieczu wypatrywano wroga, i prześliczny ratusz jednoczący motywy późnego gotyku i wczesnego renesansu. Tutaj koncertował w roku 1829 Paganini, okrzyczany przez halleńskie mieszczki diabelskim nasieniem.



Tomasz Münzer — sztych z r. 1701.



Marcin Luter — drzeworyt z r. 1540.

Henryk Heine, zwiedziwszy Halle, podzielił jego mieszkańców na trzy kategorie: „Hallensen, Halloren und Halunken”, to jest na: halleńczyków, wspomnianych już hallorów i nicponiów. Ale od czasów Heinego wiele wody upłynęło w Sali. Hallorzy przeszli do historii, łajdaków zmiotła fala wydarzeń ostatnich lat, pozostali jedynie halleńczycy, mieszkańcy tętniącego pracą miasta, które odgrywa dużą rolę w pokojowej odbudowie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Nad Halle snują się dymy z fabryk, przodujących w wykonaniu planu 5-letniego. Nie jest ono już owym słynnym miastem soli, ale solą miasta jest jego klasa robotnicza, której przewodzą starzy, zaprawieni w bojach działacze partyjni, walczący przed laty u boku Thälmanna.

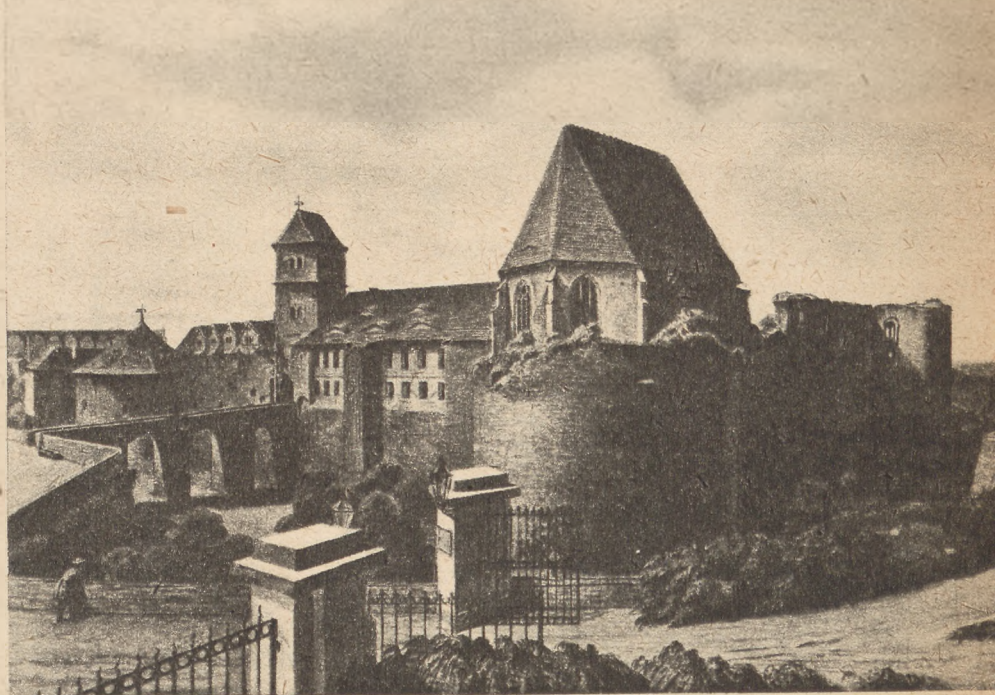
U ŹRÓDEŁ ŻYCIA

W kopalni węgla brunatnego, dokąd dotarliśmy statkiem kursującym po Sali, zawarliśmy znajomość z niemieckimi górnikami. Pracuje tu wiele brygad młodzieżowych, ich członkowie należą przeważnie do związku Wcnej Młodzieży Niemieckiej. W świetlicy wisi olbrzymi transparent: „Na układ wojenny Adenauera odpowiemy zwiększeniem wydobycia węgla”. Robotnicy zasypują nas gradem pytań, są ciekawi wiadomości o towarzyszach z zaprzyjaźnionych krajów. Opowiadają z zupełnie zrozumiałą dumą o swoich sukcesach w produkcji, pokazują nam piękną bibliotekę, czytelnię i żłobek. Ich słowa świadczą o dużym uświadomieniu klasowym i poczuciu odpowiedzialności za losy Republiki. Ich ustami przemawiają prawdziwi Niemcy — niemiecki lud, jedyny prawowity władca tej ziemi.

Jeszcze jedno przeżycie wywarło na mnie niezapomniane wrażenie. Wieczorem, w dużej sali Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej gościli nas niemieccy pionierzy. Spora grupa dzieci, w białych koszulkach i granatowych spodenkach lub spódniczkach, urozmaiciła wieczór pożegnalny pięknym koncertem. Z jakim zrozumieniem i uduchowieniem robotnicza dziatwa odegrała melodie Bacha, Mozarta i Brahmsa. Wówczas to zdałem sobie sprawę z olbrzymiego przełomu, który dokonuje się w tym kraju. Niemiecka Republika Demokratyczna zbliżyła do źródeł życia swoją młodzież, która czerpie pełnymi haustami z krynicy kultury i postępu. Znalazłem się w obliczu pokolenia wychowanego w zupełnie odmiennych niż dotychczas warunkach, zmierzającego ku lepszej przyszłości. Po koncercie dzieci, niby białe ptactwo, rozpięchły się po sali, zajmując miejsca obok starszych. „To nasza дума i radość — odezwał się siedzący obok mnie górnik. — Naszym dzieciom potrzebny jest pokój i nie ma ofiary, przed którą byśmy się cofnęli dla jego obrony”.

NIECO HISTORII

Nazajutrz, po dwóch godzinach jazdy, wjeżdżamy do Wittenbergi, kolebki niemieckiej reformacji. W tym mieście pełnym historycznych pamiątek myśl cofa się w przeszłość snującą się wokół dwóch pomników ustawionych przed ratuszem: po prawej stronie rynku spogląda na przechodnia odlana w brązie otyła postać doktora teologii Marcina Lutra, po lewej wychudzona figura jego ucznia, bakałarza teo-



Zamek „Moritzburg” powstał na przełomie XV i XVI w. (wg. akwareli A. Grella).

logii Filipa Melanchtona. Nieopodal wznosi się kościół zamkowy, na którego bramie Luter przybił 95 tez reformacji, na drugim zaś końcu tej samej ulicy stary klasztor Augustynów, później uniwersytet, gdzie Luter od 1508 roku wykładał przez kilkadziesiąt lat. W głębi uniwersyteckiego dziedzińca stoi dom, w którym mieszkał Luter, sale pełne pamiątek, w których wieszane są szesnastowieczne portrety i sztychy, na stołach i w gablotkach leżą foliały pierwszych wydań biblii w języku niemieckim i setki ciekawych pism ulotnych z czasów reformacji.

W kościele zamkowym spoczywają w dwóch kryptach zwłoki Melanchtona i Lutra, którego protektanci otoczyli aureolą legendy, a papiści obwołali intrygantem i sprośnym pijakiem. Jedni i drudzy, krzyżując szpady argumentów teologicznych, woleli toczyć swoje spory na marginesie historii. Oba przeciwników nie interesowała okoliczność, że luteranizm był opozycją mieszczaństwa niemieckiego przeciw formacji feudalnej, której oporę stanowiło papieństwo, imperium spokrewnionego z Habsburgami Karola V, armia hiszpańska i złoto augsburskich lichwiarzy Fuggerów. Z tego punktu widzenia reformacja była początkowo niewątpliwie wielkim postępowym ruchem społecznym. Ale Luter nigdy nie przestał być „bürgerem” niemieckim, niechętnym interesom plebsu, zażywnym mieszcuchem, jakiego widzimy na cokole wittenberskiego rynku i na portretach Łukasza Cranacha starszego.

Toteż kiedy na widowni pojawił się plebejski ruch, który w początkach lat trzydziestych ogarnął zarzewiem buntu chłopskiego spore obszary niemieckie, Luter przeszedł jawnie do obozu reakcji. „Królestwo Boże”, zachwalane przez przywódcę ludowego powstania Tomasza Münzera, który domagał się zniesienia własności prywatnej i wydziedziczenia bogaczy, nie przypadło do smaku Lutrowi. W Wittenberdze, gdzie na każdym kroku rozsiane są pamiątki reformacji, zacni kupcy nie zgodzili się na wystawienie pomnika Münzerowi. Jedynie w mieście Mühlhausen, gdzie stracono wodza chłopskiej rewolucji, dostrzegłem skromną tablicę pamiątkową ku czci Münzera. Wmurowało ją w r. 1901 — o dziwo — „Towarzystwo dla Upiększenia Miasta”, przy czym na wszelki wypadek nie omieszkało zaopatrzyć ją napisem zaczynają-



Górnicy niemieccy z zupełnie zrozumiałą dumą mówią o swoich poważnych osiągnięciach produkcyjnych

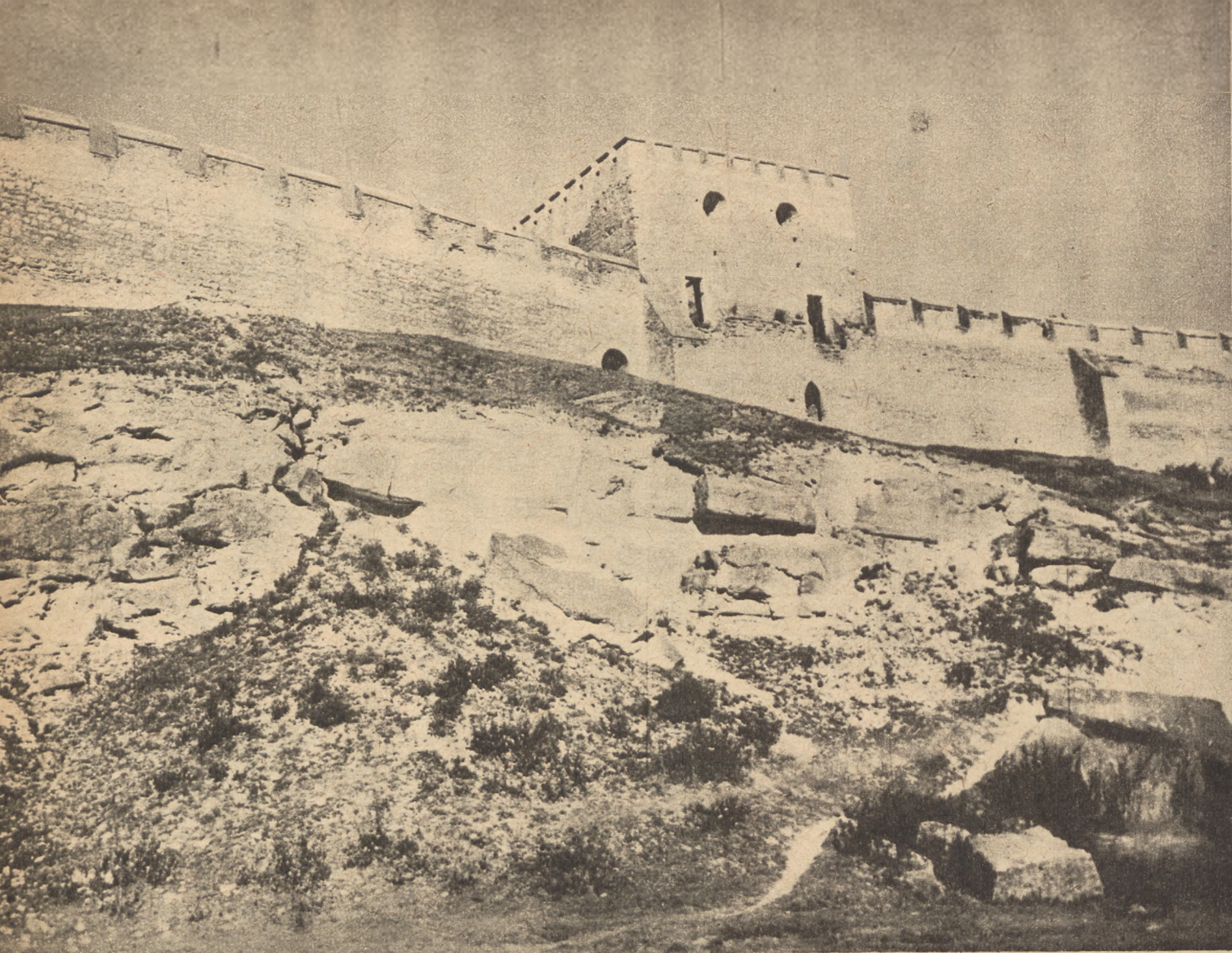
cym się od słów: „Na pamiątkę wojny chłopskiej i nieszczęśliwego dla Mühlhausen roku 1525”.

Wróćmy jednak do Wittenbergi. Po południu zwiedzamy dom Melanchtona, słynnego humanisty i odnowiciela niemieckiego szkolnictwa, który zdobył sobie przydomek „praeceptoris Germaniae” — nauczyciela Niemiec. Tutaj, w pięknym, renesansowym budynku mieszczańskim, Melanchton mieszkał ponad dwadzieścia lat, tutaj zastała go również, skolatanego i rozgoryczonego walkami religijnymi, śmierć, którą wyzwoliła go wreszcie od rabies theologorum — wściekłości teologów.

PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ

Wittenbergę wsławił również znakomity malarz Łukasz Cranach starszy, najbardziej niemiecki ze wszystkich niemieckich malarzy Odrodzenia, artysta, którego Madonny przypominają mieszczki turyńskie, a :niołki — chłopskie dzieci Saksonii. W czasie wędrowki po mieście stajemy przed starą apteką — tutaj Cranach sporządził mikstury i pigułki. Twórca „Samsona i Dalili” był bowiem także burmistrzem Wittenbergi i... właścicielem apteki. Jako farmaceuta nie przeszedł jednak do historii.

Zbliża się godzina odjazdu. Obfitość wrażeń i spostrzeżeń tego dnia jest ogromna. W czasie drogi układają się w myśli obrazy przeszłości i teraźniejszości. W samochodzie przeglądam upominki wręczone nam przez młodzież Wittenbergi. Mój wzrok zatrzymuje się na albumie, na którym widnieją ręcznie skreślone słowa: „Wahre Volksgemeinschaft dient dem Fortschritt und dem Frieden”. — „Prawdziwa przyjaźń między narodami służy postępowi i pokojowi”.



NA WAPIENNYM WZGÓRZU — MURY OBRONNE SZYDLÓWA, ZABYTKOWEGO MIASTECZKA, ZAŁOŻONEGO W XIV W.

RUINY W UJEŹDZIE. WIELKI ZAMEK, ZBUDOWANY W 1631 R. ZNISZCZONY ZOSTAŁ W CZASIE WOJEN SZWEDZKICH.



Podczas objazdu renesansowych zabytków Kielecczyny, który odbył się po konferencji naukowej w sprawie badań nad sztuką polską epoki Odrodzenia, wycieczka złożona z historyków sztuki, malarzy i architektów, przybyła do Piotrowic, Ujazdu i Szydłowa. Szydłów jest to stare, zabytkowe miasteczko, założone w XIV wieku. O istnieniu Szydłowa wiedzą tylko nieliczni: badacze, architekci i ludzie zamieszkali w pobliżu. Nawet kielczanie, od których ta stara osada oddalona jest o niewiele kilometrów, nie podejrzewają częstokroć jej istnienia. Zjazd, który odbył się w Kielcach, jest pierwszym, poświęconym renesansowi polskiemu. Dzięki pracom naszych naukowców wydobyte zostaną i opisane zabytki rodzimej sztuki. Historyk przekazuje swe zdobycze konserwatorowi, by to, co zostawiła nam narodowa przeszłość, zabezpieczyć i przekazać społeczeństwu.

DOJEŹDZAMY do Szydłowa. Autokar mija pędem osiedle położone na wzgórzu i całkowicie od tej strony zamknięte w obronnych murach. Wrażenie jest ogromne. Wychylamy się z okien, by nie stracić ani na chwilę z oczu tej zdumiewającej panoramy, jakby wyciętej ze starej historycznej ryciny. Jesteśmy już u bramy prowadzącej do miasta. Wsiadamy.

Krótką informacją dotyczącą zwiedzania i już zagłębiany się w rozprażone płowoszare uliczki, zabudowane domkami z kieleckiego wapienia. Co krok widać jeszcze ślady ruin: wojna obeszła się okrutnie z tym miastem, zniszczenie było tak wielkie, że reszta pozostałych przy życiu mieszkańców przeniosła się gdzie indziej, sądząc, że nie wróci tu już nigdy. Ale stało się inaczej.

Szydłów znalazł się na liście miast, podlegających szczególnej opiece konserwatorskiej, jako ważny i interesujący zabytek. Rozpoczęła się odbudowa. Kiedy rozniosła się wieść o tym, ludzie zaczęli ścigać na powrót, początkowo powoli i nieufnie, potem coraz gromadniej. Teraz Szydłów daleki jest jeszcze od normalnego życia i nie wróci doń szybko, nim powstanie baza ekonomiczna, która stworzy warunki bytu dla odrodzonego miasta. Ale bazy takie powstają w Kieleckim coraz liczniej, rozbudowuje się przemysł, a ubogi lud kielecki, który często już na Wielkanoc, na długo przed przednówkiem, jadał kartofle bez okras, prowadzi coraz dostatniejsze życie.

Pali słońce. Rozgrzany, jaskrawo jasny kamień daje złudzenie jakiejś południowej egzotyki. Jedni porównują Szydłów do Carcassonne, bardziej umiarkowani do nadadriatyckich miasteczek. Idziemy na poszukiwanie zabytkowej szydlowskiej synagogi. Stoi za gęstym, równo obsadzonym sadkiem, którego drzewa, jedne przy drugich stojące, dają od gałęzi cień niemal jednolity na zapuszczoną murawę. Spoza tego bezpiecznego a pięknego sadu wyłania się jednolita, masywna bryła bóżnicy, ledwie widocznym z dołu, płaskim, „porażonym” dachem. Przez wejście, umieszczone niesymetrycznie w murze, wchodzimy do mrocznego wnętrza o delikatnych zębowaniach. Podobnie jak w Pinczowie, wewnątrz pocerniała jest od dymu i ognia, wzniesionego przez hitlerowskiego najeźdźcę.

Kiedy zejdziemy w dół, by objąć miasto w całości, wraz z zamkiem i murami, w

PIA KAMIENNYCH PAMIĄTEK

JULIA HARTWIG ZDJĘCIA: W. PRAŻUCH

...ciekawszym jego obra-
...ie, natrafimy na położony
...a przyległym wzgórze
...mentarz żydowski z płyta-
...mi powyrywanych z ziemi
...i rzuconymi płasko przez tę
...są zbrodniczą rękę.
...mentarz jest nieogrodzo-
...ny i wyrasta wprost z łąk,
...jakieś odkryte funda-
...menty wielkiej, starożytnej
...budowli. Podobnie, jak te
...płyty, rzucające od podsta-
...wy półkoliste wyraźny cień,
...wyglądają wiekowe stalle
...mentarne Basków, ozdo-
...bione egzotyczną ornamen-
...tyką, sterzące wśród dzi-
...kich traw pirenejskich.

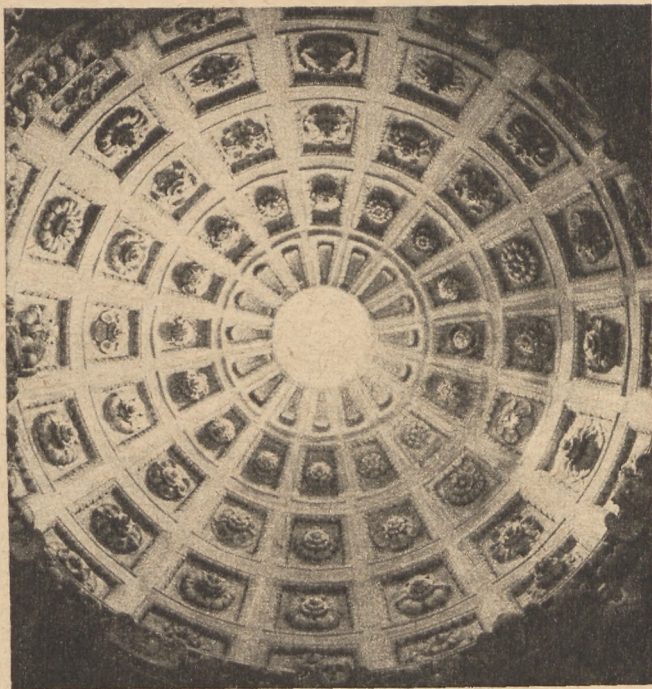
Siedząc na tym wzgórzu,
...długo patrzymy na czarną
...petle murów, z której przez
...tyle wieków nie wyrwało
...się to miasto, zastygłe w
...rozwoju, patrzymy na wy-
...stającą basztę i wieżę koś-
...cioła. Ktokolwiek z was,
...którzy nie znacie jeszcze
...Szydłowa, zobaczy tę panoramę, nie
...prędka ją zapomni.

Ruszymy dalej. Przez zabytkowy dwór
...Gnojno do miasteczka Piotrowice.

Piotrowice to schludna, jasna, lśniąca od
...czystości, wzdłuż szerokiej ulicy położona
...wieś. Ma piękny renesansowy kościół, do-
...skonale odmalowany na biało; jedynie pi-
...lasterzy zaciągnięte są na kremowo, co dy-
...kretnie podkreśla profile muru. W środ-
...ku coś bardzo dziwnego: wstawiona pod
...dach, jak domek z piernika, cała kaplica
...loretańska. Oczywiście historycy sztuki
...pomstują, bo ten nieoczekiwany przychód-
...wek architektoniczny przybrał na zewnątrz
...formę odbudowanej kaplicy i piękna syl-
...weta kościoła została oszpecona tym zbyt
...bliskim i przypadkowym sąsiedztwem.

W pobliżu jeszcze jeden gotycki kościół-
...tek, późny, z pierwszej połowy szesnastego
...wieku. Stąd szeroki widok na okolicę, pod
...znizającym się już, lipcowym słońcem. W
...świecie tym rzeczulka płynąca u stóp wiel-
...kiego, łagodnie wspinającego się pagóra
...upranych żółto-zielonych pól, wydaje się
...nieruchoma. Koło samotnie leżącego dom-
...ku krząta się kobieta przy ostatnich gospo-
...darskich zajęciach dnia. Typowy krajobraz
...Ponidzia, leżącego na specjalnym gatunku
...wapienia, który nie powtarza się nigdzie
...indziej w Kieleckiem. W Kieleckiem zdumie-
...wającą bogatym pejzażowo: od ponurych,
...lęso górskich gęstwin puszczańskich, przez
...lessowe, dostatnie ziemie opatowsko-san-
...domierskie i checińskie urwiste wzgórza
...z odkrytym, nierzadko skalistym grzebie-
...niem szczytu. A wszystko współżyje zgo-
...dnie, jedno obok drugiego, w hojnym bo-
...gactwie środkowej Polski, którą ludzie, za-
...kochani w tej ziemi, nazywają czasem z
...żartobliwą dumą — prawdziwą Polską.

Kiedy wracaliśmy przez wieś, podszedł
...do nas jakiś zażywny, niewysoki mężczyz-
...na z koszykiem porzeczek. Zagadnął, co to
...za wycieczka i bardzo się ucieszył na wia-
...domość, że historyków sztuki. Jego córka
...też studiuje historię sztuki w Krakowie.
...Dowiadujemy się przy okazji, że Piotro-
...wice to wieś bardzo szczególna: wszyscy
...niemal jej mieszkańcy zajmują się jakimś
...rzemiosłem. Mieszkają tu tapicerzy, szew-
...cy i krawcy, u których obsprawa się cała
...okoliczna ludność. Przed wojną pracowali



Piękne sklepienie kaplicy w Bejscach wzbudziło zachwyt historyków sztuki — uczestników konferencji.

również dla sklepów w większych mia-
...stach, w Kielcach i Busku, teraz przenoszą
...się do zakładów państwowych; wielu z
...nich jeździ co rano samochodami do Kielc.

Pytamy jeszcze naszego rozmówcę, dla-
...czego przy kościele tyle grobów młodych
...ludzi z 41 roku. Na to przyłącza się do
...rozmowy mężczyzna z opodal stojącej
...grupki. Opowiada, jak w okolicy hitlerow-
...cy urządzili pacyfikację, ponieważ ludność
...nie chciała oddać bydła. Zabrali więc lu-
...dzi z Buska i Chmielnika i przywieźli ich
...do Piotrowic. — I tak samych młodych
...wybrali? — pytam. — A tak. Jeden był
...tylko stary. Taki dziad proszałny. Szedł
...drogą i mamrotał pacierze. A im zabrakło
...do liczby. Więc go łap, i razem z innymi.
...Leżał tu potem i leżał, ale żadna rodzina
...się nie zgłosiła, to go i pochowali.

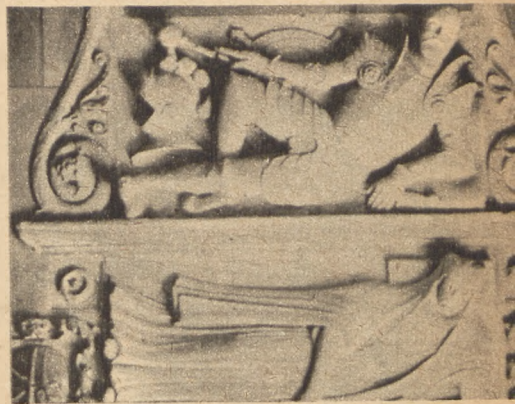
Zdążyliśmy jeszcze obejrzyć zachowane
...na wzgórzu pawilony pałacyku, gdzie roz-
...lokowały się teraz dzieci na koloniach let-
...nich. Myły się właśnie przed kolacją i spa-
...niem i szum był na placu jak w ptaszarni.
...Z Piotrowic wyjeżdżamy już o zmroku.

Do ruin wspaniałego pałacu w Ujeździe
...jedzie się wzdłuż doliny rzeki Kamiennej,
...przemysłowym szlakiem. Tędy przebiega
...słynny ongiś kanał, przekopany na rozkaz
...Druckiego - Lubeckiego, kanał który do-
...prowadzać miał wodę do rozbudowanych
...przez niego osiedli przemysłowych w tak
...zwanym Zagłębiu Staropolskim.

Dziś dawne Zagłębie Staropolskie roz-
...wija się w nowych ośrodkach Ostrowca,
...Starachowic i Skarżyska, produkuje samo-
...chody nie gwoździe, czerpie energię nie
...z węgla drzewnego, ale posługuje się ener-
...gią elektryczną, i kanał, wielka na owe
...czasy inwestycja, pozostał na uboczu, po-
...rósł trawą i zmętniał od wodnej rzesy. Ale
...nad kanałem pozostały ślady dawnego bu-
...downictwa przemysłowego. W Nietuliskach
...zachowały się półkoliście sklepione arkady,
...układane z ciosanego i łamanego kamienia,
...i imponująca kolumnada zapory na Świśli-
...nie. Zachował się komplet budynków star-
...rej, stuletniej huty w Samsonowie nad
...Bobrzą. Zostały ślady zabudowań w Biał-
...gonie, największym wówczas ośrodku
...przemysłowym kraju.

Dziś te zabytki kultury materialnej są dla
...nas znakomitym wzorem architektonicz-
...nym, a choć nie można ich wykorzystać
...przy żadnych robotach przemysłowych,
...tworzą przecież dla ośrodków staracho-
...wickich zaplecze przemysłowej tradycji.

Ujazd. Wspaniała magnacka rezydencja
...Ossolińskich. Zamek miał ongiś około stu
...sal, okien tyle ile dni w roku, stajnie z lu-
...strami i obronną fosę. Zbudowano go w
...1631 roku. Niedługo namieszkali się wła-
...ściciele w jego bogatych salach, niewiele
...pomogły rowy obronne: przyszły wojny



Na szlaku „kamiennych pamiątek”, Rene-
...sansowy grobowiec w Sancygnowie

szwedzkie i obróciły pałac w perzynę. I tak
...już od połowy XVII wieku stoi, świecąc
...pustymi oknami w trzech kondygnacjach,
...podobny z daleka do rzymskich ruin. Ale
...do dziś robi potężne wrażenie. Wygląda jak
...ażurowa góra kamienia i cegły. Człowiek,
...pijący wodę ze źródła, które wytryska pod
...jednym z murów, wygląda jak zablakany
...w krainę gigantów liliput.

Rozbiegamy się po tym kolosie. Ktoś
...znalazł jakąś całą jeszcze komnatę i przy-
...wołuje innych; ktoś głośno stwierdza, że
...sklepienie stajnie podobne są już teraz do
...katakumb; reszta chodzi, zadzierając do
...góry głowy, lub ślizgając się po pagórkach
...usypanej przez wieki cegły i ziemi. Co za
...budowla! Ile by tu trudu trzeba było wło-
...żyć w odbudowę. I co robić z takim olbrzy-
...mem, położonym gdzieś na trudnoostęp-
...nych drogach, u którego poły uczepliła się
...mała, słomą kryta wioska?

Zbiegły się na nasz przyjazd wszystkie
...tutejsze dzieci. Patrząc na nie, myślę, ilu
...ich rówieśników zazdrościłoby tym mal-
...com znakomitej okazji do zabawy w cho-
...wanego, jaką daje taki pałac. Ale one zda-
...ją się nie doceniać tego i wyraźnie dają
...pierwszeństwo naszym: autokarom. Ogł-
...dają je ciekawie, dotykają opon i maski.
...Zegnamy się z nimi i ruszamy w dalszą
...drogę.



Stara synagoga w Pinczowie zniszczona barbarzyńsko przez hitlerowskich najeźdźców.



Fasada zabytkowego klasztoru w Pinczowie

nasz fotokorespondenci donoszą

DZIECI W ZEBRZYCACH CZUJĄ SIĘ DOBRZE



Dziewczęta z zamiętowaniem dbają o swój kolonijny ogródek

W Zebrzycach, w uroczym położonej podgórskiej miejscowości, koło Wadowic, zatrzymują się wprawdzie pociągi, lecz turyści rzadko zapuszczają się w te okolice.

Przyjechała tu jednak młodzież szkolna na wypoczynek wakacyjny. W chwili obecnej jest ponad 200 wczasowiczów w wieku od 7 do 18 lat. Do ich dyspozycji oddano nowo-wybudowany ośrodek kolonijny PKP. W bieżącym roku na miejsca wolne, niewykorzystane przez kolejarzy, przyjęto również dzieci pracowników innych zakładów pracy. Z tej „pomocy sąsiedzkiej” skorzystało przede wszystkim Min. Oświaty, które w zamian za tę przysługę ofiarowało dzieciom kolejarzy z rejonów podgórskich, wczasy nad morzem.

— Czy moje dziecko dobrze się czuje, czy nie odczuwa jakichś braków, czy ma dobrą opiekę? — Oto całkiem uzasadnione pytania, nasuwające się mimo woli rodzicom. Odpowiemy na nie przykładami z kolonii zebrzyckiej. Rodziców, którzy wysłali swe pociechy na wakacje wraz z „podręczną” dobrze zaopatrzoną spiżarnią, informujemy, że: całodziennie wyżywienie na głowę jasno lub ciemnowłosego brzdąca zawiera około 4000 kalorii, a więc niewiele mniej od wartości pokarmu, jaki spożywa w ciągu dnia człowiek pracy.

Jadłospis, zestawiony troskliwie przez zarząd kuchni, informuje, że na te 4000 ka-

lorii dziennie składają się następujące pokarmy: pierwsze śniadanie — mleko lub kawa mleczna, bułka z masłem, dżemem, miodem lub twarogiem. Obiad: zupy — ryżowa, pomidorowa, owocowa, makaronowa, jarzynowa, grysikowa itd. Na drugie danie: pieczeń cielęcą, wieprzową, sznycel, kielbasa, pasztety — do tego mizeria, surówka z kapusty, sałata, lub buraczki. Ukoronowaniem obiadu są budynie, kompoty lub owoce na surowo. Wreszcie kolacja. Wielkim powodzeniem cieszy



Po milej zabawie dobra kolacja bardzo smakuje

CHŁOPI POZNAJĄ SWÓJ KRAJ



Chłopi-turyści udają się z Gdyni na Hel statkiem „Grażyna”

się zawsze kwaśne mleko z ziemniakami, makaron ze słoniką itp. Pragnienie, dokucające szczególnie w dni upalne, zaspokajają dzieci przygotowaną wodą z sokiem malinowym względnie borówkowym. Wychowawcy surowo przestrzegają, aby dzieci nie piły wody prosto z kranów.

Nad zdrowiem dzieci czuwa lekarz i higienistka. Wszystkie dzieci czują się doskonale i rzadko odwiedzają lekarza — chyba że trzeba założyć opatrunkę na zdrapanie w czasie zabawy kolano.

Rodzice nie muszą się więc obawiać o zdrowie i dobre samopoczucie swych pociech, bo nawet w nocy, gdy zużożone całodzienną zabawą zasypiają, nad ich snem czuwa troskliwa wychowawczyni. Mieszka w pokoiku tuż obok sypialni i często zagląda do swych pupilków.

Trzeba przy tym stwierdzić, że zebrzycki ośrodek kolonijny urządzony został przez krakowskich kolejarzy z wielkim smakiem. Pomyślano o wszystkim. Cały ośrodek zradiofonizowano, jest świetlica, mogąca pomieścić swobodnie 300 osób, jest biblioteka z bogatym księgozbiorem oraz świeża prasa, są urządzenia do gier sportowych. W dni chłodniejsze, kiedy woda w przepływającej opodal „Poleccze” nie zachęca do kąpieli — można skorzystać z przysnieniu w obszernej łazienkach.

Tekst i zdjęcia W. Bryz.



Ratusz w Jeleniej Górze obchodzi w tym roku 205 rocznicę swego istnienia.

TURYSTYKA MOŻE BYĆ RÓŻNA

W numerze 20 tygodnika „Świat” Leon Kucharzewski z Wałbrzycha napisał, że turyści udający się na wczasy na Dolny Śląsk w poszukiwaniu pięknych okolic i zabytków, zamiast iść „utartym szlakiem” na Bierutówce, Karpacz i m. in. na Jelenią Górę, powinni odkrywać nowe, mało jeszcze znane miejscowości, by w ten sposób pogłębiać znajomości krajoznawcze.

Może to i słuszne — ale przecież nie wszyscy znają Jelenią Górę. Szklarska Poręba, Karpacz i inne, nawet najbardziej głośne miejscowości w Karkonoszach. Nie wszyscy znają historię tych miast, tak ciekawą i dowodzącą bezspornie, że tereny nadodrzańskie to naprawdę nasze staropolskie ziemie.

Właśnie wróciłem z Jeleniej Góry. Historia wyrzyna na jej murach, na starych kamiennych tablicach i zapisana w starych pozółtkich księgach mówi o minionych wiekach.

Na tablicy wmurowanej przy drzwiach wejściowych kościoła parafialnego czytamy: „...została na tym miejscu zbudowana świątynia drewniana w r. 1108 za panowania króla polskiego, Bolesława III (Krzywoustego). Świątynia ta spaliła się w 1303 r. — nową z kamienia zbudowaną za panowania Henryka, księcia na Jaworze w r. 1304...”

Jelenia Góra założona została przez Bolesława Krzywoustego w r. 1108. Z tego okresu zachowała się baszta, będąca pozostałością po bramie Ostrzeszowskiej, jednej z trzech bram prowadzących niegdyś do miasta.

A oto kilka innych dat: w r. 1288 mieszkańcy Jeleniej Góry po raz pierwszy wspomniani są jako mieszczanie. W roku 1502 otrzymali prawo wyborcze do Rady Miejskiej, co dało miastu pełną samodzielność i prawo bicia własnej monety.

Dalszy rozwój zapewnił miastu przywilej handlu delikatnymi tkaninami. Wyroby jeleniogórskie szybko zdobyły sobie rynki zbytu w całej Europie, a także daleko poza jej granicami.

Obecnie Jelenia Góra liczy 40,000 mieszkańców. Jest to ważnym ośrodkiem przemysłowym, posiada własny teatr państwowy, 3 kina. Dom Kultury i liczne świetlice zakładowe oraz szkoły podstawowe i średnie.



Zabytkowa studnia z Neptunem na Placu Ratuszowym w Jeleniej Górze.

Wczasowicze i turyści udający się do Jeleniej Góry czy innych miejscowości Dolnego Śląska, nie powinni ograniczać się do podziwiania pięknych krajobrazów czy starej architektury zabytkowych budowli. Ze starych pamiątek, które przetrwały długi okres germanizacji i ucisku prusackiego, należy czytać dzieje polskości tych ziem.

Z. Jarkiewicz

FOTOGRAFIA NA CODZIEN

ANASTYGMAT

Obiektyw naszego aparatu, czy to będzie bardzo jasny, o sile światła 1:1.5 lub 1:2 w kosztownej kamerze, czy też mniej imponujący, o sile światła 1:4.5 lub 1:6.3 — wbudowany do mniej luksusowego, lecz niewiele mniej sprawnego aparatu — z reguły jest anastygmatem.

Anastygmat — to najdoskonalsza postać obiektywu, który w swym rozwoju przebył dość daleką drogę, pozbywając się stopniowo wszelkiego rodzaju wad optycznych.

Pierwotną formą obiektywu był monokl, zwykła pojedyncza soczewka, o niewielkiej sile światła (1:11 lub 1:16), dająca obraz nieostry i zniekształcony. Później dopiero powstał peryskop — zespół dwóch niesklejonych ze sobą soczewek, następnie achromat — składający się z dwóch soczewek, zestawionych z różnych gatunków szkła, o wyrównującym się wzajemnie współczynniku załamania promieni świetlnych. W r. 1841 optyk wiedeński, Petzval, skonstruował aplanat, stanowiący kombinację dwóch achromatów, dzięki czemu zwiększona została siła światła i usunięte przerysowanie, polegające na wygięciu płaszczyzny obrazu (np. proste linie kwadratu odwzorowane były przez achromaty jako elipsy).

Dopiero anastygmat eliminował skomplikowane zjawisko optyczne, jakim jest astygmatyzm, polegający na przerysowaniu promieni padających ukośnie na obiektyw, wskutek czego obraz punktu świetlnego odwzorowany był jako kresek lub krzyżyk.

Każdy anastygmat składa się z kilku, co najmniej trzech soczewek, bądź pojedynczych, bądź sklejonych ze sobą, połączonych w grupy rozdzielone przestrzenią powietrza, które odgrywa również rolę soczewki, wpływając na odpowiednie załamanie się światła. Pojedyncze soczewki szlifuje się ze specjalnych gatunków szkła o różnych współczynnikach załamania. Szkło, tzw. jenajskie, przygotowuje się bardzo starannie z wysoko wartościowych i chemicznie czystych surowców.

po oszlifowaniu soczewek, kontroli ich krzywizn i średnic, dobiera się je kompletami. Odpowiednio dobrane soczewki skleja się balsamem kanadyjskim, który jest bezbarwnym ciałem żywicznym, o tym samym co szkło współczynniku załamania światła. Po oprawieniu pojedynczych i klejonych soczewek w pierścienie metalowe, przy dokładnym zachowaniu osi optycznej, następuje precyzyjne ustawienie członów obiektywu.

Zestawiony już obiektyw kontroluje się przy pomocy specjalnej aparatury. Montowanie obiektywów i ich kontrola odbywa się w warunkach zabezpieczających przed wtrąceniem kurzu i brudu do wnętrza obiektywu. W sali montażowej, specjalnie odkurzonej, utrzymywane jest stale wyższe ciśnienie powietrza, tak iż przy otwieraniu drzwi wszelki kurz wypychany jest na zewnątrz.

Obiektyw naszego aparatu jest przyrządem precyzyjnym i delikatnym i dlatego odpowiednio musimy się z nim obchodzić, chronić go od wszelkich uszkodzeń, porysowań i brudu. Obiektyw nie należy nigdy odkręcać ani dotykać palcami. Z kurzu czyścimy go miekim pedzlem, lub zdmuchujemy pył gumową gruszką. W wypadku silniejszego zabrudzenia przycieramy go delikatnie przepraną, miękką tkaniną płócienną. Użycie skórki irhowej nie jest zalecane, gdyż może ona zawierać stwardniała lub ziarenka wapienia czy kurzu, którymi porysujemy wrażliwą powierzchnię soczewki. Nie wolno też do przecierania obiektywu używać alkoholu czy benzyny ani innych reklamowanych środków do czyszczenia. Wystarczy chusteczki na obiektyw, tak aby powstała na nim mgiełka, a następnie delikatne przetarcie go płóciennym. Przed tym zabiegiem wiodoczną na powierzchni soczewki pyłki kurzu usuwamy ostrożnie pedzelmem lub brzegiem naszego gałganika.

Poza tym żadnych innych „zabiegów” i „reperacji” nie wolno nam dokonywać samym, a w wypadku uszkodzenia obiektywu udajemy się z aparatem do warsztatu specjalisty.

ODPOWIEDZI

M. Barański — Sosnowiec. — Dziękujemy za pozdrowienia i obszerny list, na który częściowo odpowiedzieliśmy, omawiając konieczność ochrony obiektywu i sposób jego czyszczenia. Odnosnie chronienia aparatu na plaży, autorowi tych wskazówek zależało na zabezpieczeniu aparatu przed lotnym piaskiem, w wypadku, gdyby aparat dłuższy czas leżał na wierzchu, choćby nawet w futerale. Nawet przesadna ostrożność jest wskazana dla ochrony przed wszedobylskim pyłem. — Sprawa oznaczania czułości mimo jednolitego systemu stopni DIN jest dość skomplikowanym zagadnieniem pomiarów sensitometrycznych, które w przyszłości omówimy obszerniej. W praktyce emulsje negatywów różnych wytwórni, mimo oznaczenia ich tym samym stopniem czułości, wykazują dość znaczne różnice, o czym nasi fotografatorzy mogli się łatwo przekonać wykonując zdjęcia na filmach „Isopan F” Agfy, „Panatomic” Kodaka, błonach „Eisenberger” czy „Filmu Polskiego”. Z tych czterech rodzajów negatywów „Film Polski” wykazywał najwyższą czułość.

Obok Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, grupującego szerokie rzesze fotografów, istnieje Polski Związek Fotografików, którego członkami są wyłącznie fotografowie artyści. Akcję szkoleniową fotografatorów powinien prowadzić PTF, który jest jedynym ogólnopolskim stowarzyszeniem, jednoczącym grupy artystyczne i amatorskie w dziedzinie fotografii i filmu. Towarzystwo posiada swe oddziały w większych miastach Polski. Jak one pracują, nie wiemy. — Do pozostałych spraw, poruszonych w liście, jeszcze powrócimy.

TEGO SAMEGO DNIA W MOSKWIE I WARSZAWIE

Jeszcze rano „Prawda” drukowała się w dalekiej Moskwie, a już po południu możemy ją kupić w wielu miastach Polski.

Jest to bez wątpienia duże usprawnienie i udogodnienie dla stałych czytelników tego przodującego pisma. Kolportażem „Prawdy” zajmuje się Biuro Wydawnictw Zagranicznych i dzięki jego staraniom dziennik KC WKP(b) można nabyć w Warszawie już między godziną 13—14 w dniu jego ukazania się.

Od niedawna BWZ zorganizowało również dostawę „Prawdy” pocztą lotniczą do wszystkich miast wojewódzkich, na przykład w Poznaniu w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki i w wielu kioskach poznańskich „Prawda” znajduje się w sprzedaży już o godz. 18.

Na zdjęciu kiosk „Ruchu” w pobliżu Opery Poznańskiej, gdzie zaopatrują się w „Prawdę” liczni mieszkańcy naszego miasta.

Weczer — Poznań.



Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856 roku.

przez Seweryna Korzelińskiego.

(8)

XXVI. OŚ ZŁAMANA

Przebyć noc bez ognia, kiedy deszcz leje, a wiatr zimny przemokłe chłodzi ciało, trudno, ale trudno także rozłożyć ogień, kiedy każdy kawałek drzewa wilgotny i znaleźć go w ciemnościach nie można. Krok za krokiem postępując, traciłem szczęśliwie kolanem o pień spalony; obmacawszy go dokoła powziąłem nadzieję, że się próchno wewnątrz znajduje. Pierwszy raz przyłożyłem siekierę lekko, by wziąć miarę odstępu, i za silniejszym uderzeniem nie minąć pnia, a nie trafić w nogę. I uderzenie udało mi się, i nadzieja nie była płoną, bo pień się rozleciał w kawałki, między którymi próchno znajdowało się. Prędko skryłem parę kawałków do kieszeni, by je od deszczu uchronić i użyć na rozpałkę.

Nałożyliśmy wielki ogień, oka jednak zmrużyć nie można było; pod nogami błoto, leżeć i siedzieć nawet nie podobna, a deszcz leje, wiatr dym i popiół pędzi w oczy. Odzienie, wysychając przy ogniu, z jednej strony kurzy się parą, z drugiej moknie. Obracamy się na wszystkie strony, by część ciała oddaloną i ozięblą zwrócić do ognia. Z ... u dokucza reumatyzm, syczy z bóleści przestępując z nogi na nogę. Ja przechodzę w myśli różne przygody życia mego; nieraz spałem w brudzie lub na śniegu; niejedną noc przepędziłem na nogach lub na siodle, dziśszą jednak do najprzykrzejszych policzyć muszę, dlatego może, że dzień jutrzejszy swobody nie obiecuje, a noc przyszła gorsza być może od dzisiejszej. Jakież to widoki przedstawiają się nam? Wóz połamany, na karku konie niezdatne do ciągnięcia; tych nikt nie kupuje, choć staraliśmy się zbyć je po drodze. Wóz naprawdę będzie trudno, bo, jak nam mówiono, kowala o osiem mil szukać trzeba, a któż zdola osiem mil nieść żelazną oś? Teraźniejszość najprzykrzejsza, a w perspektywie — nic, wszystko więc razem zebrawszy, hart duszy najcięższego człowieka złamać by mogło, gdyby człowiek na samej tylko fizycznej tęgości się opierał. Cierpi się dużo, to prawda, ale daleko jeszcze do poddania się zwątpieniu.

XXVII. W KOPALNIACH

Z dobrą myślą i w dosyć dobrym usposobieniu, trzeciego grudnia, więc w siedem dni po wyruszeniu z Melbourne, odbyliśmy wjazd „triumfalny” do kopalni w Forest Kreek, gdzie nasze kłopoty nie skończyły się wcale, ale z coraz cięższymi dodatkami towarzyszyły nieprzerwanie przez cały przeciąg długiego naszego pobytu w Australii.

Droga ciągnęła się parowem. Po obydwóch stronach na różnych punktach namioty, na górze i na dole, pod drzewami i przy stronnej skale, na lewo i na prawo, bez porządku i symetrii w formie rozmaitej, bieleją postawione podług fantazji, gustu lub potrzeby właścicieli. Przed namiotami gdzieś gdzieś ognie, a przy ogniach ludzie jednakowo ubrani. Okrągłe kapelusze z szerokimi brzegami, koszula w paski niebieskie, spodnie ze skóry angielskiej, buty lub ciżemki ciężko kute żelazem składają się na ich strój. Długie brody okazują, że tu albo czasu nie ma do robienia toalety, albo nikt o nią nie dba. Stoją w różnych grupach, zajęci rozmową, siedzą albo leżą na kupach ziemi lub piasku. W ogorziałych twarzach trudno czytać uczucia, usposobienia umysłu lub skłonności. Wszystkie zdają się obojętne, ponure, zamyślane. Prędzej można by postacie noszące takie znamiona pod jedną wciągnąć rubrykę, noszącą u góry napisaną nazwę: „buszrendżery”, (rabusie), bo są bardziej do bandytów podobni, jak do spokojnych ludzi, cięż-

ko pracujących pod ziemią. Ale na cóż zrażać się powierzchownością? Ona tak często myli, a my w krótkim czasie staniemy się podobni do nich i sposób ich życia przyswoimy sobie zupełnie. Wszakże przynosząc do kopalni narzędzia górnicze i chęć pracy, jutro już zaczniemy zarabiać na nazwę, którą teraz dla parady przywłaszczylimy na to, ażeby pytającym: „Kto jesteście?” — odpowiedzieć: „Górnicy”.

Środkiem parowu sący się strumyk wody. Przy nim w różnych miejscach coś kopią, to znowu mieszają w kadkach lub kołyszają na jakichś kołyskach. Tam znowu na przykuczkach siedzi

dzie uczyć się tego. To się zdaje takie łatwe! Bo cóż wielkiego kopać dół, wyciągać ziemię na wierzch, huścić kołyską i mieć z tej zabawki złoto. Wszak i ci co tu ich wszędzie widzę, równie jak my byli new homs (nowicjusze), a teraz już kupy złota mają. Nim je zgartywać jednak będą, byłoby na czasie pomówić o kopalniach w Australii i o życiu górników.

XXVIII. STRZELECKI

Nadmienić wypada, że pierwszą myśl o istnieniu złota w Australii Anglicy zawdzięczają postrzeżeniom ziomka na-



Rys. A. Uniechowski

„Środkiem parowu sący się strumyk wody...”

przy samej wodzie jeden i huśta szeroka, okrągłą miednicę z białej blachy. Co on huśta? Co tamci mieszają? Oczywiście, musi to być złoto, ale na co tak je nianaczyć w kołysce i w rękach huścić? Wszak czytaliśmy w Europie, że się je wyciąga z dołów kawałkami. Doły wiadać wszędzie, okrągłe i czworograniaste podługne, szersze i węższe, przy dołach żorawie, jak u nas przy studniach, to znowu windy z korbami postawione nad samymi dołami; tamte wpuszczając do dołu powróz opatrzone hakami, wyciągają na wierzch kuby z ziemią, te windy, okręcając linę na wałku, takie same kuby. Niektórzy sypią ziemię na kupy, inni w woreczki długie, a są i tacy, co ją prosto niosą do kadek. Co to wszystko znaczy? Oczywiście trzeba bę-

szego, Strzeleckiego. Uczony ten, przed kilkunastu laty przechodząc znane miejsce w Nowej - Południowej Walii, równie jak i w prowincji Wiktorii, robił poszukiwania geologiczne, wyciągając z nich nieomylnie, jak się pokazało później, wnioski, że przestrzenie ziemi, szczególnie ostatniej, zawierają kruszec, który już nieraz zbawienno sprowadził kryzys dla Anglii, chorującej na niestrawność powodowaną przez zapchanie. Gdzież już Anglia podziwiać miała wyroby swoje, za które sprowadzała chleb dla wzrastającej coraz bardziej ludności? Bo też Anglicy mnożą się i to jak! Do Orientu, to jest Stambułu i Smyrny, dwa razy na miesiąc odchodzi z Southampton parowiec z brzytwami służącymi Turkom, Bułgarom i Ormianom

do golenia głów. Przyjmują pocziwcę pokornie, czy trzeba, czy nie trzeba, brzytwy, a nawet i noże (choć kury i mięso palcami rozdzierają), bo by się gniewali ich protektorowie. Jeżeli im braknie piastrow, dają za to wszystko co tylko ich bogata ziemia produkuje i co się protektorom podoba. Oczywiście, są to produkta surowe, jak jedwab, wełna itd., niby żadnej wartości nie mające. Nabierają one znaczenia dopiero w fabrykach angielskich i powracają w towarzystwie brzytw do rodzinnej ziemi. Indie znaczną część wprawdzie absorbują produktów angielskich, równie jak i inne kolonie. Chińczycy, jeżeli nie chcą spożywać przysmaczków sprowadzonych im przez Anglików, biorą różgi. Amerykanie mają sami już dosyć do pozbycia, a produkują wszystko lepsze, jeżeli nie takie same jak Anglicy. Jeszcze cokolwiek pchają do Nowej Szkocji, Kanady, i Nowej Ziemi, skąd przywożą ryby. Ale sztokfisz to nie złoto i choćby go przysłali wyspiarze na stały ląd, niewiele za niego dostaną pszenicy. Im też potrzeba pozbyć się brzytw, a nie sztokfiszy; tym zapychają się aż nadto, a brakuje im chleba. Tymczasem już niejednen przekonał się i u nas, że warranted*) tak dobrze drze po brodzie, jak z kosy wycięty kawałek stali, a czasem gorzej. Zresztą i my mamy patentowane instrumenta arcydrapiące, niewiele więc utargować mogą Anglicy na stałym lądzie. Strzelecki wskazał im był miejsce w Australii, dokąd wprawdzie nie mogą posyłać brzytw, bo górnicy tam bród nie goła, ale posyłają produkta skądinąd wzięte, a u nich zrobione dla dobra ludności australijskiej, która za nie płaci najczystszy złotem. Mając go, już nie trudno przysłać im kupić chleba i posłać dla wojska do Krymu. To nie bagatela!

XXIX. KLEMY

Podług ostatniej regulacji praw służących górnikom w Australii, klem, czyli miejsce przypadające na jednego górnika, może mieć przestrzeni dwanaście stóp kwadratowych. Przestrzeń tę oznaczał on sobie kołkami, wbitymi po rogach w ziemię, i od kołka do kołka, posypując linię ziemią, odgraniczał się od sąsiada i w środku tego klemu kopał szacht. Gdy jednak wynalazł który z górników nowe miejsce, gdzie nikt jeszcze nie kopał, wtedy wolno mu było odznaczyć dla siebie podwójny i potrójny klem.

Zresztą w miejscach mniej bogatych nie bardzo ściśle uważano na rozległość klemu, bo nikomu nie zależało na tym, czy kto parę stóp więcej ziemi kopać będzie daremnie lub z niewielką korzyścią. Lecz jeżeli się pokazało, że miejsce sownie płaci za podjętą pracę, wtenczas nie tylko o stopę, ale o cal sprzeczki powstawały, kończące się na bijatyce, czasem i na morderstwie.

Górnik był obowiązany robić kilka godzin na dzień w klemie, naznaczonym przez siebie. Klem, w którym nikt nie robił przez 24 godziny, mógł być zajęty przez kogo innego. Zatargi z tego względu bywały liczne, bo urząd wymierzający sprawiedliwość, komisjoner, czyli komisarz, często oddalony od miejsca, na czas przybyć nie może, więc prawo mocniejszego, prawo pięści otrzymuje górę. Anglicy, przyzwyczajeni do rozpraw kułakowych, wygrywają dosyć często, niechętnie jednak stają do potyczki z Francuzem, który nie znając przepisów bokserskich, nie wie, że tylko po pas uderzać wolno pięścią i bijąc się, używa wszelkich możliwych środków do pokonania przeciwnika.

* warranted — gwarantowana.

Dalszy ciąg nastąpi

Fot. J. KOSIDOWSKI

W roku 1809 po raz pierwszy przystąpiono do sporządzenia katalogu kartkowego. Użyto w tym celu jako wzoru katalogu biblioteki uniwersyteckiej w Wiedniu. Dwaj Niemcy, Speizer, a potem Voigt, zasiedli do tego dzieła. Karty pisane ich ręką przetrwały do dziś. Widzę ich, gdy systematycznie i niestrudzeni sięgają chudymi dłońmi po książki, oglądają je z miłością i równym, gotyckim piśmem wypełniają kartę katalogu.

Voigt, który nastąpił po swoim przyjacielu Speizerze, opuścił niebawem Kraków. „R. 1809 d. 15 czerwca — notując późniejszy kierownik Biblioteki, Jerzy Samuel Bandtkie w swojej „Historii Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie“, wydanej w r. 1821 — stanął książę Józef Poniatowski w Krakowie, a d. 26 listopada wyjechał Voigt do Myślenic, dokąd i inni zjeżdżali się Profesorowie Austriacy Krakowa, aż do dalszych urzędzeń N. Cesarza Imci Austriackiego, gdy w Krakowie pozostać pod innym rządem nie chcieli“. Po uczonym Voigcie urząd jego sprawowali kolejno różni: jednakże w Bibliotece, w związku z wojną, którą Austria toczyła z Napolionem, panował zamęt i nieład. Wreszcie 27 sierpnia Jerzy Samuel Bandtkie, jak sam pisze, objął „Rząd Biblioteki“, z których to rządów obszernie sam sprawę zdaje w owej „Historii Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie“. W książeczce tej znajduje się m. in. przedrukowany protokół przekazania Biblioteki Bandtkiemu przez ostatniego zastępcę bibliotekarza, Floriana Kudrewicza. O czasach, które nastąpiły potem, pisze Bandtkie: „...wojna okropna r. 1812, 1814, smutny stan skarbu, a przy tym niechęć tych, którzy wszelkie wydatki mieli za potrzebniejsze, jak utrzymanie i pomnożenie Biblioteki... i inne okoliczności sprawiły to, iż do r. 1815 Biblioteka Akademii nie odebrała przez lat 5 Zł. pol. 30.000, lecz ledwie 10.000 Zł. pol.“ Mimo to jednak, dzięki rozmaitym dobroczyncom, których Bandtkie wdzięcznie wspomina, a my z nim razem, Biblioteka stała pomnażała swoje zasoby. M. in. zapisał swój cenny księgozbiór Jacek Przybylski, sporą zaś kolekcję „kopersztychów“ — Sebastian Sierakowski. W owym czasie Biblioteka posiadała już sporo katalogów, a więc i katalog zwany przez Bandtkiego cedułkowym, i katalog repozytorialny, to znaczy taki, co wskazywał, gdzie, w której szafie, na której półce dzieło się mieści. Dziś oczywiście ten system już całkiem zarzucono, a imponujące katalogi Biblioteki — alfabetyczny i rzeczowy — pozwalają na szybkie odnalezienie każdego dzieła w ogromnym labiryncie korytarzy i półek. W swym interesującym dziełku o Bibliotece, Bandtkie zamieścił kilka charakterystycznych uwag, które świadczą, że doskonale rozumiał znaczenie Biblioteki i w swoich poglądach nie różnił się zbyt od nowoczesnego pojmowania celów i zadań Książnicy naukowej. „Mniemano czasem, że biblioteka publiczna —

pisze Bandtkie — jest biblioteką do pożyczania ksiąg za pieniądze po srebrnym groszu lub dwa od książki... Nie mały gniew sprawiłem pewnemu jegomościowi, gdy mu, ani prośba, ani groźbą nieporuszony, nie chciałem do domu dać własnego Niesieckiego (tj. herbarza Niesieckiego — przyp. P.H.), a bibliotecznego z przypisami Krasiczkiego, jako rękopism, dać nie mogłem". Wspomina także Bandtkie o tych, co twierdzili, że „dwóch Horacjuszów jakiegokolwiek edycyi w takiej Bibliotece jest zapas dostateczny dla Filologów naszych, gdyż to stare dzieło“.

Dyrektura Bandtkiego, którego wizerunek widnieje nad biurkiem dzisiejszego kierownika Biblioteki, trwała do roku 1835. W owym czasie Biblioteka dostępna była raz w tygodniu przez godzinę. Ten stan rzeczy zmienił się za

de wszystkim na własnym dorobku naukowym i literackim. I jeśli do objęcia kierownictwa przez Estreichera liczba dzieł polskich wynosiła tylko 25.000, mimo pewnego napływu rodzimej literatury w okresie Oświecenia, to potem wzrosła do około 82.000 tomów. Biblioteka stała się jak gdyby Wawelem książ i zyskała miano Biblioteki Narodowej, Bibliotheca Patriae.

Chciałbym tu wspomnieć o drobnym, lecz ważnym szczególe z historii bibliotekarstwa: o t. zw. egzemplarzu obowiązkowym. Król francuski, Franciszek I, urządziwszy sobie bibliotekę w zamku w Fontainebleau, ustanowił, że drukarze muszą dostarczyć egzemplarz każdego ukazującego się dzieła. U nas obowiązek dostarczania przez wydawców egzemplarzy obowiązkowych wprowadzono w r. 1778, kiedy to sejm

biedzińskiego, który ociągając się z przyjazdem z Rzymu i powrotem na katedrę Akademii Krakowskiej, postanowił ofiarą 60 złotych polskich udobruć czcigodny senat i kolegów profesorów (co mu się zresztą nie udało, bo niebawem usunięto go z katedry), w czasach nowszych nie mógł już pomieścić zasobu książ ani też nie odpowiadały nowoczesnym wymaganiom, jakie stawia się tak wielkiej bibliotece pod względem jej racjonalnego urządzenia.

Kiedy stoję na pięknym dziedzińcu dawnej Biblioteki, na wprost monumetu młodzieutkiego Kopernika, żałuję niezmiernie, że nie tu spędzę tych kilka dni, w czasie których zwiedzać będę Bibliotekę Jagiellońską. Cicho teraz i pusto na tym podwórzu, w krużgankach wzniesiono rusztowania i na szarym kamieniu tu i ówdzie soczyście czerwienieją cegły. Gmach przy ulicy św. Anny będzie odnowiony. Znowu stanie jakiś majster Stefan ze swoimi pomocnikami i znowu za czterysta lat przeczyta ktoś w annałach uniwersyteckich, że dawny gmach biblioteki, liczący sobie lat osiemset, odnowiono pieczołowicie i starannie wtedy właśnie, gdy starożytne miasto Kraków rozszerzyło się i po raz pierwszy tak gwałtownie wzrosło o sto tysięcy mieszkańców — Nowej Huty.

Modrzewiowe stropy w sali Obie-
dzińskiego zmurzały, ciasno było w
Bibliotece, toteż w latach przedwo-
jennych, za dyrektury Edwarda Kunze-
go, zaczęto mówić o konieczności bu-
dowy nowego gmachu. Podobnie jak
swoją zasób książkowy Biblioteka zaw-
dzięcza przede wszystkim ofiarności
wielu pokoleń społeczeństwa polskiego,
tak i nowy wielki gmach w Alei Mic-
kiewicza, gdzie mieści się obecnie księ-
gozbiór, został wzniesiony ze składek
społecznych. Składki te w sumie
11 milionów złotych polskich pozwoliły
na zbudowanie gmachu i wyposażenie
go w najnowocześniejsze urządzenia.
Budowę rozpoczęto w roku 1933, za-
kończono zaś latem roku 1939. We
wrześniu gmach był gotów, choć nie-
które urządzenia nie całkiem jeszcze
wykończono.

6 listopada 1939 roku gmach Biblioteki Jagiellońskiej przy ul. św. Anny został zapieczetowany. Krużgankami podwórca, obok postaci mądrego Kopernika, przeszli niemieccy żołnierze do wysokich sal o modrzewiowych stropach. Wszystkie wejścia zostały zabezpieczone, z wyjątkiem jednego, o czym Niemcy nie wiedzieli. Zachowanie tej jednej drogi wolnej do wnętrza gmachu udało się dzięki przemyślności dziś nie żyjącego już woźnego. O Pietrasie — tak się bowiem nazywał ów woźny, przez którego ręce przeszły tysiące cennych to mów, i który zapewne swobodniej poruszał się wśród pótek, niż niejeden luminar — mówią wszyscy pracownicy Biblioteki z wielką czcią. To on umożliwił doktorowi Barowi wydobycie z zapieczetowanej przez Niemców Biblioteki rękopisu bibliografii dzieł filozoficznych. Dzięki niemu także wielu pracowników mogło było usunąć ze swych biurk materiały, które kompromitowałyby ich wobec Gestapo.

Latem 1940 władze okupacyjne w Krakowie po długich wahaniach, czy gmach w Alei Mickiewicza przeznaczyć na inne cele, czy też użyć go wedle pierwotnego przeznaczenia, postanowili wreszcie, że będzie się tam mieścić Biblioteka. Sądzić należy, że dwa względy wpłynęły na postanowienie władz niemieckich: przede wszystkim — budynek, jak orzekli specjaliści, nie nadawał się na żaden inny cel, poza tym — Kraków był upatrzony na stolicę gubernatorstwa i z tej racji miał się też tam mieścić uniwersytet niemiecki, którego załóżkiem był tzw. Instytut do badania spraw wschodnich. Wskutek takiego obrotu sprawy los bezcennego księgozbioru przy ulicy św. Anny został przesądzony pomyślnie. Książki zamiast być wysłane do Rzeszy, gdzie albo włączono by je do księgozbiorów niemieckich, albo poszłyby na przemiał, zostały przeniesione przez byłych pracowników Biblioteki z ulicy św.



Drugie krajowe wydanie Frycza Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej“.

Muczkowskiego, następnego dyrektora: księgozbiór dostępny był codziennie, również przez sześć godzin.

Od roku 1869 dyrektorem Biblioteki ob-
jął Karol Estreicher, ojciec bibliogra-
fii polskiej, najświetniejszy obok Le-
lewela znawca tej umiejętności, autor
bezcennej „Bibliografii“, nad którą
każdy z nas, zajmujący się nauką czy
literaturą, a ciekawy dziejów własnej
kultury, niejedną spędził godzinę.

Za Estreichera napłynęła do Biblioteki wielka fala książek polskich. Czas po powstaniu styczniowym sprzyjał tej tendencji skupienia uwagi prze-

z inicjatywy Komisji Edukacyjnej uchwalił egzemplarz obowiązkowy dla Biblioteki Załuskich w Warszawie. Po rozbiorach egzemplarz obowiązkowy ustanowiono w zaborze austriackim dopiero w r. 1862. Rzecz prosta, zarządzenie to obowiązywało jedynie na części terytorium polskiego, okupowanego przez Austriaków, jednakże znaczenie Biblioteki Jagiellońskiej jako ośrodka kultury narodowej w drugiej połowie minionego stulecia tak wzrosło, że nadsyłano jej egzemplarze wydawnictw polskich ze wszystkich trzech zaborów.

Bo też istotnie Biblioteka jest nie tylko ośrodkiem pracy naukowej, do którego od wieków zjeżdżają się ludzie z całego kraju, ale jest również skarbem narodowym, gdzie — dość powiedzieć — znajduje się jedenasta część ogólnej liczby istniejących w świecie 33.000 inkunabułów, czyli książek wydanych od chwili wynalezienia druku do końca w. XV.

Dawna Książnica Kolegium Większego Akademii Krakowskiej, choć rozrosła się tak bardzo, przez lat czterysta z górą nie zmieniała swej siedziby. Te same stare mury gotyckie, które — według istniejących zapisów — wznosił murarz Stefan i murarz Samson ze swoimi pomocnikami, oglądały kolejno pokolenia humanistów polskich, kłócących się z jezuitami, znakomitych mężów Oświecenia, wielkich uczonych i poetów czasów nowszych, a zawsze — ciżbę młodych studentów, których stroje zmieniały się z wiekami, ale oczywiście zawsze tak samo.

Stary, piękny gmach przy ulicy św. Anny, owe sale z fundacji Tomasza O-

Tak wyglądała Biblioteka w r. 1940



IELLOŃSKA



Wnętrze magazynu w gmachu przy Al. Mickiewicza.

Anny do nowego gmachu. Przeprowadzka odbywała się w trudnych warunkach. W tekach działu grafiki, o-bok różnych innych fotografii dotyczących historii biblioteki, widziałem także amatorskie zdjęcia przedstawiające ową pośpieszną przeprowadzkę, a także poprzedzającą ją dewastację, której dopuścili się hitlerowcy w gmachu przy ul. św. Anny. Wśród tych fotografii jedna zwłaszcza utkwiła mi w pamięci: długi rząd pustych półek w gotyckiej starej sali i zwalone na ziemi stosy książek.

Przez mroczne lata okupacji Biblioteka działała oczywiście pod zarządem niemieckim i oficjalnie służyła badaczom niemieckim, którzy zresztą wcale jej znów tak licznie nie odwiedzali. Ponieważ jednak personel biblioteczny składał się z Polaków, z dawnych pracowników, więc nie trudno się domyśleć, że księgozbiór miał zgoła inne przeznaczenie. Biblioteka w czasie okupacji straciła sporo egzemplarzy dzieł polskich z nowszej literatury

pięknej, pożyczano je bowiem dla celów tajnego nauczania. Oczywiście, były to tylko dzieła, które znajdują się w Bibliotece w wielu egzemplarzach, nigdy nie pożyczano pierwszego wydania, to bowiem, zwane w bibliotekarskim języku editio princeps, może być czytane jedynie w czytelni bibliotecznej. Rację więc miał przed stu laty czcigodny Bandtkie, gdy ironizował, iż go pouczano, „że dwóch Horacjuszów jakiegokolwiek edycji w takiej Bibliotece jest zapas dostateczny... gdyż to stare dzieło...”

Podałem w wielkim skrócie dzieje Biblioteki, które częściowo opowiedziano mi w Krakowie, częściowo sam znałem, częściowo znów wyczytałem w różnych pracach o niej. Niechże czytelnik, zanim wejdzie ze mną do środka nowego gmachu mieszczącego ów prastary księgozbiór, wie o jego historii tyle, co i piszący te słowa.

Dalszy ciąg w numerze następnym

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU WZASOWEGO „ŚWIATA” i „ORBISU”

Bohater naszego konkursu bardzo był ciekaw, czy nasi Czytelnicy potrafią zidentyfikować szlaki jego wczasowych wędrówek. Czytał napływające do redakcji rozwiązania i bardzo był zadowolony, widząc, że nie tylko on jeden zna dobrze polskie miejscowości wypoczynkowe.

Trafnych rozwiązań nie było wiele — ale przyznać musimy, że konkurs istotnie był trudny. Na 1138 nadesłanych rozwiązań tylko 31 było bezbłędnych, dlatego dopuściliśmy do losowania również rozwiązania z jednym błędem (który niestety pociągał za sobą siłą rzeczy drugi błąd, np. prawidłowo: 3—8 = Sopot, 5—12 = Jastrzębia Góra, z mylnego połączenia 3—5 powstaje drugie mylne połączenie 8—12).

Dostaliśmy kilkanaście odpowiedzi wierszowanych, niestety ani jedna nie była trafna.

A teraz podajemy prawidłowe rozwiązanie konkursu, nadesłane nam przez ob. Stanisławę Gauze z Poznania, która wiernie towarzyszyła naszemu bohaterowi w jego wędrówkach wczasowych:

„Z bohaterem konkursu wyjechaliśmy z Warszawy (1—4) do Ciechocinka

(16—18), gdzie braliśmy kąpiele błotne. Wzmocnieni na ciele i duchu, pojechaliśmy do Sopotu (3—8) i zamieszkaliśmy w Grand Hotelu. Z Sopotu zrobiliśmy wycieczkę do Jastrzębiej Góry (5—12). Znad morza, opaleni jak Murzyni, udaliśmy się do Szklarskiej Poręby (6—19), której dotychczas nie znaliśmy. Ponieważ oboje dostaliśmy chrypki, pojechaliśmy do Szczawnicy (17—11) na inhalacje, a stamtąd wykonaliśmy skok do Krynicy (15—2) na szklaneczkę Zubera. W Krynicy było dość nudno, wobec czego wybraliśmy się Drogiem Skalnejskiej Ziemi (20—14) na Babia Górę. Mimo że mój towarzysz, bohater konkursu, wyposażony był w strzelbę, nie pojechaliśmy do Białowieszy (9—10), ponieważ na żubry nie wolno polować. Na zakończenie wczasów wstąpiliśmy do Giżycka (7—13) na rybki. Tam jednak spotkała mnie niemiła przygoda, bo aparat, którym wykonałam te wszystkie zdjęcia dla „Świata”, utonął w jeziorze”.

Wobec tego redakcja „Świata” za trudny poniesione w czasie podróży u boku naszego bohatera oraz dla wyrównania „straty” przyznaje ob. Gauze nowiutki aparat fotograficzny.

NAGRODY „ŚWIATA”:

- | | |
|---|---|
| 1. Aparat fotograficzny — | Stanisława Gauze — Poznań, Międzychodzka 2/10 |
| 2. Komplet do tenisa stołowego — | Henryk Drost — stud. Politechniki Gdańskiej — Gdynia, ul. 22 Lipca 26 |
| 3. Piłka i siatka (nagroda za odpowiedź zbiorową) — | Pracownicy Oddziału Urządzeń Stacyjnych PRT — Warszawa, Smoleńska 54. |

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

- | | |
|-----------------------------|--------------------------------------|
| 1. Zbigniew Frląg — | Warszawa, Wilcza 23 |
| 2. Maria Łukowska — | Gdańsk |
| 3. Antoni Wachniewski — | Chorzów I. Powstańców 9. |
| 4. Maria Kozłowska — | Warszawa, Joteyki 18 m. 7. |
| 5. Aleksandra Mirowska — | Łódź. Piotrkowska 134 m. 20. |
| 6. Marek Nowacki — | Rymanów Zdrój, Posada Górna 67. |
| 7. Edmund Mikołajczak — | Sopot, Piastów 1m m. 2. |
| 8. Czesław Mazanek — | Katowice, Powstańca 9 m. 3. |
| 9. Olga Magierowska — | Wrocław 14. Raclawicka 11/2. |
| 10. Helena Dawidowicz — | Wrocław, Traugutta 82/3. |
| 11. Danuta Krajewska — | Katowice, Kościuszki 42A m. 9. |
| 12. Waldemar Sieczek — | Falenica - Michalin, Piękna 2 m. 13. |
| 13. Stanisława Onufrowicz — | Warszawa 32, Siemiradzkiego 5/3. |
| 14. Stanisław Adamowicz — | Warszawa 1, Al. 3 Maja 2 m. 41. |
| 15. Jadwiga Onufrowicz — | Warszawa 32, Tucholska 26/3. |
| 16. Helena Niedźwiecka — | Warszawa, Hoża 50 m. 29. |
| 17. Roman Chromiński — | Mragowo, woj. olsztyńskie, Lic. Ped. |
| 18. Joachim Haendel — | Warszawa, Staszica 4 m. 25. |
| 19. Helena Adamowicz — | Warszawa I, Al. 3 Maja 2 m. 41. |
| 20. Krystyna Celińska — | Otwock, Gajzlara 4. |
| 21. Franciszek Cieślak — | Warszawa - Praga, Mińska 7. |
| 22. Władysław Święciecki — | Otwock, Gajzlara 4. |
| 23. Celina Wysocka — | Warszawa, Kawęczńska 34 m. 2. |

NAGRODY DODATKOWE:

- | | |
|---------------------------|-----------------------------------|
| 1. Cezary Chronowski — | Kobyłka k/Warszawy, Moniuszki 33. |
| 2. Janina Pałęcka — | Warszawa 93, Pyry-Dąbrówka Wil. |
| 3. Władysław Sokołowski — | Piaseczno — Poczta |
| 4. Zygmunt Dumała — | Warszawa, Pogodna 6 m. 9. |
| 5. K. Zawadzka — | Radość-Miedzeszyn, ul. Zwirki 4. |
| 6. Lucyna Zawadzka — | Warszawa, Al. Stalina 37 m. 8. |
| 7. Ryszard Gajda — | Warszawa 45, Lubomelska 7 m. 2. |
| 8. Janusz Kaczmarek — | Wrocław, Makowa 19 m. 2. |
| 9. Zofia Huberowa — | Urle k/Warszawy. |
| 10. Michał Piechołka — | Warszawa-Praga, Nieporęcka 4/4. |
| 11. Edward Gugulski — | Jędrzejów, woj. kieleckie. |

NAGRODY „ORBISU”:

- | | |
|---|---|
| 1. 14-dniowy bezpłatny pobyt w pensjonacie „Orbisu” I kategorii. | Edward Kozarski — Zabrze, Sądowa 8. |
| 2. Bezpłatny udział w 14-dniowym turnusie wczasów wędrkowych „Orbisu” — „Drogami Skalnejskiej Ziemi”. | Anna Poleszczukowa — Łódź, Nowotki 46. |
| 3. 14-dniowy bezpłatny pobyt w jednym z ośrodków wiejskich „Orbisu”. | Krystyna Urbanowicz — Wrocław, Niedzielskiego 11/5. |
| 4. 7-dniowy pobyt w jednym z ośrodków wiejskich „Orbisu”. | Janina Swat, Płock-Radziwie, Portowa 25. |
| 5. 7-dniowy pobyt w jednym z ośrodków wiejskich „Orbisu”. | Michał Laskowski, Warszawa 12, Grottera 17/8. |

Ci, którzy wylosowali nagrody „Orbisu” zostaną listownie powiadomieni o sposobie realizacji nagród.

Nagrody „Świata” wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie odbioru.

Ob. Maria Łukowska z Gdańska proszona jest o podanie bliższego adresu, celem przesłania nagrody.

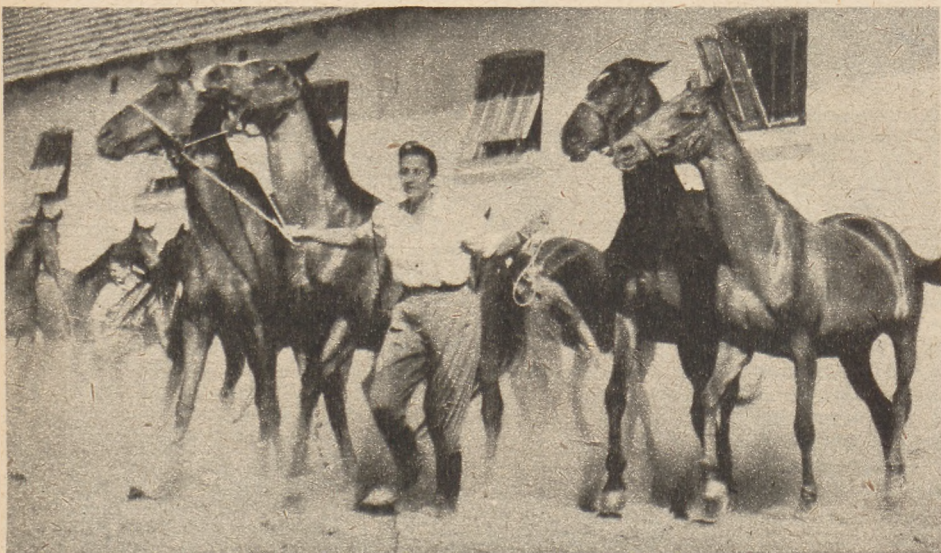


„PEŁNA KREW”

Zdjęcia: W. SŁAWNY

Na rozległych łąkach, należących do Państwowej Stadniny w Kozienicach, pasie się ponad sto koni „pełnej krwi”; są tu znane niegdyś na torach całego świata re-produktory, są matki ze źrebiętami, są wreszcie szybkoconogie, jednoroczne ogierki — przyszłe sławy wyścigów. „Pełna krew”, to krew gorąca, to koń pełen temperamentu, znacznie szybszy od „araba”, niewątpliwie „faworyt” na torze. Jeżeli któryś z nich nie zda egzaminu i nie zdobędzie odpowiedniej ilości nagród — bo i takie wypadki się zdarzają — odchodzi na stada Państwowych Gospodarstw Rolnych i tam poprawia rasę koni, pięknych wprawdzie i silnych, ale już tylko roboczych. Tak więc koń, nawet który nie zrobi kariery wyścigowej, zawsze jeszcze przedstawia wielką wartość gospodarczą.

Niełatwo jest wychować zwycięzcę wyścigu: od chwili wyboru rodziców, aż do ostatnich treningów na torze, hodowla konia wymaga mrówczej pracy personelu pracowniczego, opartej na studiach i obserwacjach niemal naukowych. Przebieg wychowu, notowany w rodowodzie każdego konia, wzbogaca znacznie dotychczasowe doświadczenia... Wszystkie te zabiegi bardzo się jednak opłacają: w bieżącym roku szósty z kolei koń Stadniny w Kozienicach wygrał „Derby”, a więc bieg, który jest ogniową próbą dla konia i rozśławia imię zwycięzcy na całym świecie.



Niełatwą pracą jest wyprowadzanie koni na pastwiska — „pełnokrwisty” rumak jest zwierzęciem niestęchającym, pierzcha przestraszony choćby szelestem czy niezręcznym ruchem. Ale — jak widać — kobieta potrafi go ujarzmić.



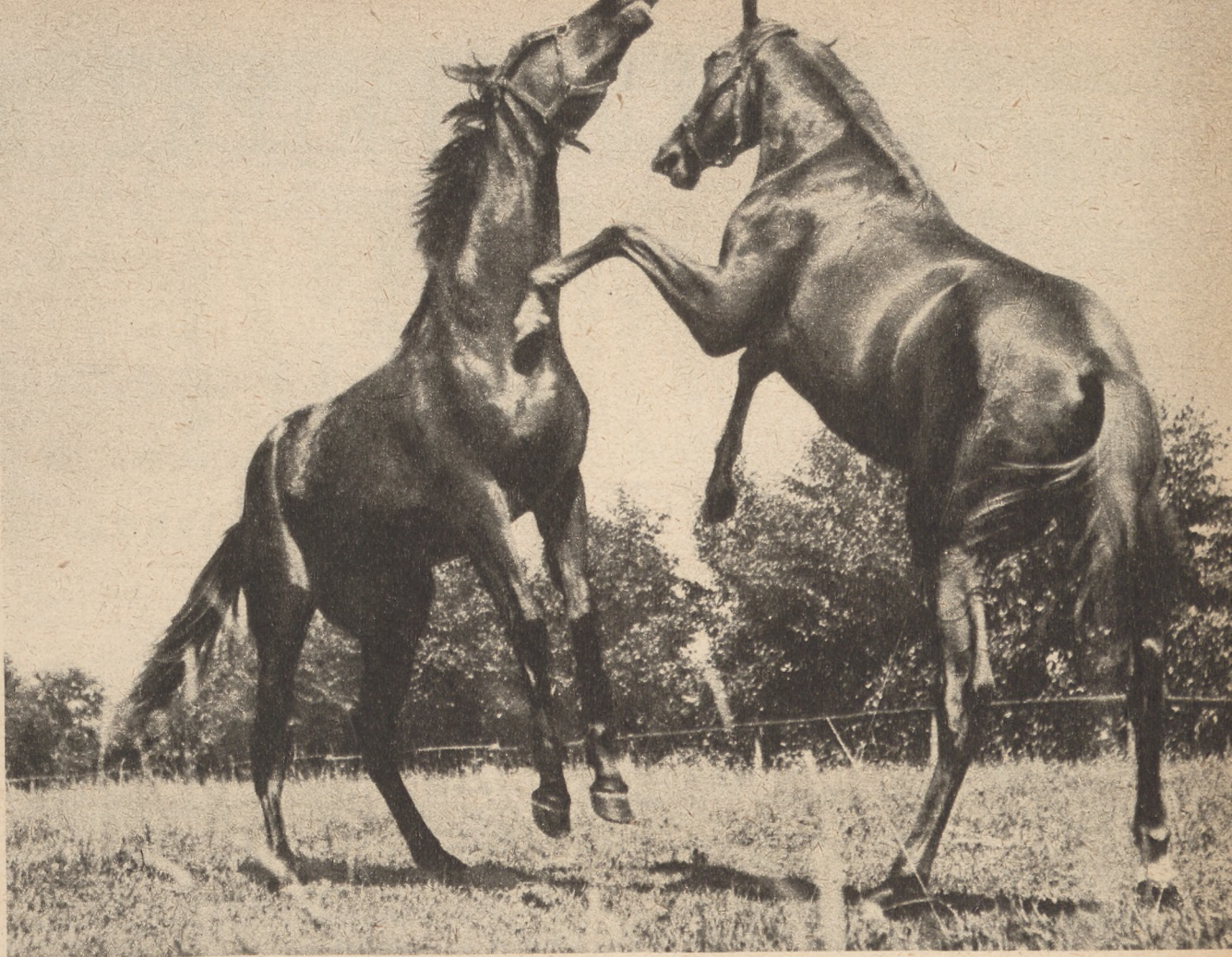
Pod opieką wysoko kwalifikowanego personelu odbywa się codzienna wędrowka na padok. Pracownicy fizyczni stadniny, to więcej niż znawcy koni. Dzięki ich przywiązaniu do zwierząt stadnina nie poniosła uszczerbku w czasie okupacji; ze zrabo-

SZCZEGÓLNĄ TROSKĄ OTACZANE SĄ MATKI ZE ŹREBIĘTAMI. RACJONALNE ŻYWIENIE I WYCHOWYWANIE ŹREBIĄT PRZYNOSI DOBRE REZULTATY.

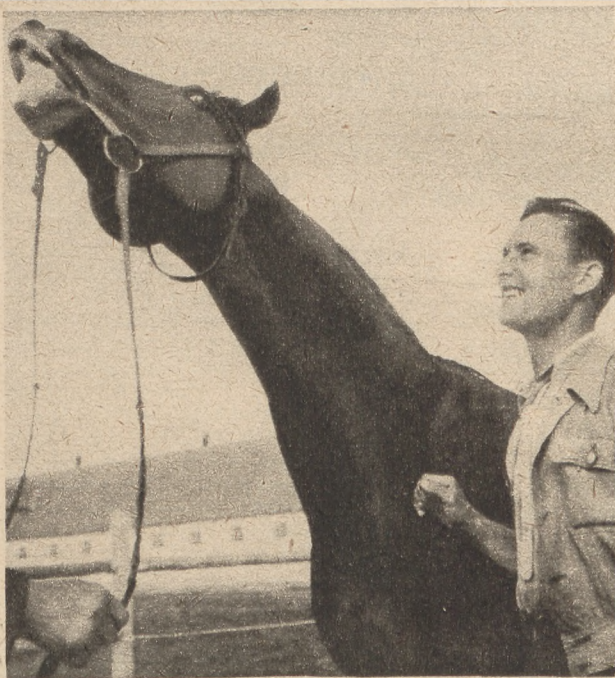




wanymi przez hitlerowców końmi powędrowali na zachód, a po kapitulacji Niemiec nie zastraszyli się pogroźkami Anglików i przywieźli konie do kraju.



Najbardziej obiecującym „narybkiem” kozienickiej stadniny jest osiem jednorocznych ogierków — potomków znakomitych końskich rodów. Kiedy kilkakrotnie obiegną padok w pełnym galopie, rozpoczynają zabawy przypominające... zawody bokserskie, po tym nie trzeba ich zapraszać do „obiadu”. — Sport dodaje przecież apetytu.



A oto „śmiejący się” koń. Jest to jeden z sześciu czolowych reproduktorów stadniny, „Sandling”. Uśmiecha się również jego opiekun, Mieczysław Chudziński.



Przedstawiciel najmłodszego pokolenia — „Okrzyk” żrebak - sierota, karmiony przez nierasową, ale bardzo czułą „mamkę”. Czuje się, jak widać, znakomicie.

ZE STADNINY W KOZIENICACH WYSZŁO SZESZCIU ZWYCIĘZCÓW TRUDNEGO WYŚCIGU — „DERBY” I LICZNI ZDOBYWCY INNYCH POWAŻNYCH NAGRÓD.





WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

„DOBRZE”

FRAGMENT POEMATU

W najbliższym czasie ukaże się nakładem „Książki i Wiedzy” pełne wydanie poematu „Dobrze” Włodzimierza Majakowskiego w przekładzie Artura Sandauera. Zamieszczamy jeden z fragmentów tego poematu, odnoszący się do okresu wojny domowej i interwencji.

Przełożył: ARTUR SANDAUER

W polityce —
wszystko jasne i proste.
Wiedzą wietrzący
za tłustym biznesem,
że niech choć szponem
zaczepi o Rosję,
burząjski ptaszek
przepadnie z kretezem.
Z kontrwywiadu,
z „Intelligence Service”,
z „Defensywy”,
z „Sûreté Générale”
wylażą przeróżne
szuje i ścierwa,
szyją szynele
z szarej materii,
bomby pakują
do waliz.
Zależli pod pokład,
obsiedli pomosty
na koszt
werbunkowych agentur.
Z Marsylii płyną —
na Władywostok,
na Noworosyjsk —
z Tarentu.
Leją whisky
w syte pyski.
Pod śrubą
pryska ocean chłodny.
Patrzy peryskop
z łodzi podwodnej.
Płynie krążownik,
śmiercią ładowny.
Wystrzałów szereg
grzmi z kanonierek.
I śapia
szczerząc
super —
dreadnoughty.
Różnymi
gazami
paskudnie kopcąc,
śmigłami
w mgłę
na lotniskowiec
z lotniskowca
śmigają hydro-
plany.
Kapitał
śle
wymacał gardło
i ściska.
Rusz się
na Białe,
rusz się
na Czarne,
na Bałtyk,
czy na Kaspijskie,
gdziekolwiek
statek zawita,
koniec —
pływania!
Stoi na straży
brytan —
królowa mórz,
Brytania.
Ze wszystkich stron
blokady pierścien
i lufy
przytknięte do piersi.

— Czerwonym nie w smak?
Przymierają głodem?
Rybek najecie się,
idąc pod wodę. —
A kto miał
na lądzie
rabować ochotę,
ten z okrętu
szedł na piechotę.
— Na morzu zatopię,
na lądzie
wytropię. —
Oczy imieniem ojczyzny
mydląc,
cudzymi rękami
zgarniając kasztany,
wysuwają naprzód
otumanionych mydlików,
baronów i kniaziów
niedorostrzelanych.
Groby szykuj
trumny spiętrzaj, —
na Piter
szyki
wałą Judénicza.
W chlebakach —
konserwy.
W manierkach —
likier.
Auta pancerne
wałą
na Piter.
Tratując
łany
sybirskich pszenic,
idzie Kołczak
w grzmocie gąsienic.
Robotnikom na śmierć,
popadiankom na uciechę,
z nim razem
idą „Błękitne Czechy”.
Krym
przerzynają rowy,
saperzy
sypią okopy, —
Wrangla
sześciocalowe
warują na Perekopie.
Lubią
pułkowników
sentymtalne panie,
pułkownicy
lubią pogadać w kompanii.
— Idę ja niby
(tu łyka whisky),
a na mnie
z dziesięć
potworów
bolszewickich.
Szast — jednego,
drugiego — prrrrast, —
dziewicę
z ich rąk
wyzwoliłem w sam raz. —
Spytaj,
hrabino,
starego durnia,
jak to on
gwałcił
miasto Murmańsk.

Spytaj,
hrabino,
jak rzeką Dźwiną,
od juchy
krasną,
trupami
wezbraną
straszny
szedł transport
do Oceanu.
Jak
gromadą
rozstrzeliwały
zuchy
jednego
komunistę,
skutego w łańcuchy.
Jak oficerowie
Królewskiej Mości
przed strzałami
kryli się
na pomoście.
Jak nad strzechami
ogniste rajery,
a na gardiach
chwyt
wypieszczonych rąk.
„It's a long way
to Tipperary,
it's a long way
to go”.
Na pierwszą
republikę
robotników i włościan
wyloty dział
i bagnetów ostrza!
Ślą swoje floty,
gnają swe armie
mocarstwa świata,
i tamte,
i te...
Bądźcież wy przekłete,
przegnite
demokracje i monarchie,
ze swoją
podmokłą
„fraternité” i „egalité”.
Żelazny ukrop
nam kapie
na łeb
i umknąć
nie ma którędy.
„Yankee
doodle
keep it up,
Yankee doodle dandy”.
Pośród
pocisków i kul zamieci
Moskwa —
to rafa,
a my na tej rafie,
my —
wygłodzeni,
my —
zziębnięci
z Leninem we łbie
i z naganem w łapie.



Afisz zapowiadający wieczór autorski Majakowskiego z recytacją poematu „Dobrze”, w Moskwie w roku 1927.

W roku 1949 aresztowany został w Budapeszcie pod zarzutem działalności szpiegowskiej Amerykanin, Robert Vogeler, który przybył na Węgry w charakterze przedstawiciela handlowego amerykańskich koncernów International Telephone and Telegraph Corp. oraz International Standard Electric Corp. Prasa amerykańska podniosła wtedy nieopisany wrzask. Tygodnik „Time” twierdził, że Vogeler to „znakomity sportowiec i przemyślny kompan”, „New York Times” wynosił pod niebiosa jego zalety jako kupca, ale — wrzeszczały wszystkie reakcyjne pisma zgodnie — szpieg? Toż to zupełny absurd! Sekretarz Stanu Acheson też zabrał głos i wyraził swe urzędowe zdumienie, iż ktoś może posadzać amerykańskiego byznesmena o tak nieciekawe zamiary.

Po 17 miesiącach śledztwa, Vogeler, któremu udowodniono winę, został wydany z Węgier i powrócił do USA.

I oto w dniu 26 lipca br. londyński dziennik „Daily Express” przyniósł na pierwszej stronie krótką, ale za to wymowną wiadomość:



W przekładzie polskim: „NAUCZYCIEL SZPIEGÓW. Nowy Jork, piątek. — Robert Vogeler, którego Węgry więziły przez 17 miesięcy pod zarzutem szpiegostwa, będzie wykładał w Nowojorskiej Akademii Wojskowej technikę szpiegostwa”.

I jak teraz wygląda pan Acheson i jego macherzy od propagandy? Jak pospolicie łgarze.

Z Pamiętnika Bezrobotnego w Kanadzie

1 stycznia: Minęło już sześć dni jak zwolniono mnie u Simpsona. Po Nowym Roku obiecywali przyjąć ponownie do pracy. Akurat! Wcale się na to nie zanosz. Sytuacja paskudna. Bezrobocie wciąż wzrasta. Byłem w Biurze Pośrednictwa Pracy na Spadina. Nie dostałem żadnej zapowiedzi. Za mało „wyrobionych” dni.

4 stycznia:

Minęło już dziesięć dni jak zwolniono mnie u Simpsona. Po Nowym Roku obiecywali przyjąć ponownie do pracy. Akurat! Wcale się na to nie zanosz. Sytuacja paskudna. Bezrobocie wciąż wzrasta. Byłem w Biurze Pośrednictwa Pracy na Spadina. Nie dostałem żadnej zapowiedzi. Za mało „wyrobionych” dni.

Pytałem o pracę, urzędnik przyglądał mi się z wyraźną ironią.

— Patrz pan — powiedział, ukazując tłumy ludzi, zapelniające wszystkie sale. — Tak będzie do kwietnia, może do maja.

Wyszedłem wzruszywszy ramionami.

Mam jeszcze pięćdziesiąt dolarów. Wesół — można powiedzieć.

5 stycznia:

Byłem znowu u Simpsona. Rozłożyli beznadziejnie ręce. Kupiłem gazetę i uważnie przestudiowałem dział poszukiwań pracy. Wynotowałem kilka ogłoszeń i zacząłem biegać.

W małej fabryczce potrzebowali „helpera”.

Wszedłem do biura personalnego i zagadnąłem w tej sprawie wyondulowane czupik-rado, które od biedy można by nazwać urzędniczką. Spód zmrużonych powiek przyjrzała się mojej fizjonomii i wycedziła przez zęby:

— Jakiej pan narodowości? Polak? Ach tak... Niestety, poszukujemy tylko pracowników pochodzenia brytyjskiego.

Mruknąłem coś w rodzaju „sorry” i wyniosłem się co prędzej.

- 1) pomocnik
- 2) przepaszcz

Następnym etapem było biuro, gdzie poszukiwano „clearera”. Na niefortunnie i tym razem egzamin wypadł niepomyślnie.

Oceniono, że nie byłem „strong body”. Nie miałem również wymaganej „ability”. Próbowałem jeszcze szczęścia w restauracji, gdzie poszukiwano pomywacza. Oświadczyłem mi jednak sucho, że właśnie przed chwilą — posada została zajęta.

Poszukiwania te zajęły mi kilka godzin. Zmordowany wróciłem do domu.

8 stycznia:

Sytuacja bez zmian. Podobno liczba bezrobotnych w mieście powiększyła się o dalsze trzy tysiące. Zmniejsza to automatycznie i tak nikłe szanse. Straszne jest położenie tych biedaków, co niedawno przybyli z Europy. Spotkałem wczoraj Polaka z Niemiec. Przed kilku zaledwie dniami przyjechał tu z rodziną. Głodują, nocują z małymi dziećmi na dworcu, potworne...

Biegając po mieście przeziębłem się porządnie. Leżę w łóżku. Owszem — 38 z kreskami.

11 stycznia:

Czuje się podłe, ale trudno. Studiuję gazetę. Żadnych prac fizycznych, jest natomiast jakieś zajęcie w biurze. Mówię po angielsku przecie nie najgorzej, a nuż...

Próbowałem. Byłem w kilku biurach; złożyłem aplikacje, wypełniłem moc formularzy.

Powiedzieli, że zawiadomią telefonicznie w razie potrzeby.

- 3) czyszciciel
- 4) sprawność fizyczna
- 5) uzdolnienie

by. Nie wierzę, że ażu tych kandydatów.

Może pięćdziesięciu, może więcej.

15 stycznia:

Czytamy ciągle w gazetach o gigantycznych projektach budowy kanału, o budowie fabryk, inwestycjach, o różnorodnych projektach ogromnych robót; podobno rząd dysponuje wielu milionami nadwyżki budżetowej? Dlaczego nic się nie robi? Dlaczego tysiące ludzi wędrują po ulicach bez celu? Rozgoryczenie wzrasta.

18 stycznia:

W pogoni za pracą odwiedziłem dziś „pogrzebowego dyrektora”. Wydaje się to dziwne, ale poszukiwałem właśnie... Polaka. Szefa nie było, miał zjawić się za chwilę.

Zasiadłem wygodnie w fotelu, ciekawie rozglądając się po otoczeniu. Ciemne obicia, dywany, komfort.

Zjawił się po kilku minutach. Wytworny pan, ugrzeczniony, z hiszpańską brodką.

W obszernym miódopłylnym wywodzie przedstawił swoją ofertę. Owszem, potrzebuje Polaka. Ma liczną polską klientelę, przedsiębiorstwo rozwija się coraz lepiej, trzeba mu taktownego, inteligentnego (przenikliwego, taksującego spojrzenie), młodego człowieka, który z czasem stałby się magnesem, „wabi-kiem”, ściągającym własnych rodaków. Wymienił obszernie wszystkie przyszłe obowiązki, z samej istoty rzeczy ogromnie przykre, obiecywał awans, ośniewającą karierę, „boć to przecie wszystko może się zawalić, ale ludzie zawsze umierają i w naszym zawodzie roboty nigdy nie zabraknie” i tak dalej i tak dalej.

Ze względu na ciężkie położenie zdecydowany byłem na wszystko, chociaż przyszły pracodawca uprzedził, że w dniach, kiedy „pracy” jest dużo, zajęcia czasem trwają dwadzieścia cztery godziny bez przerwy.

Kiedy przyszło do omawiania zapłaty, „pogrzebowy dyrektor” zaczął się widać jak waż, kłębić w zakłopotaniu bez przerwy.

Kiedy przyszło do omawiania zapłaty, „pogrzebowy dyrektor” zaczął się widać jak waż, kłębić w zakłopotaniu bez przerwy.

Kiedy przyszło do omawiania zapłaty, „pogrzebowy dyrektor” zaczął się widać jak waż, kłębić w zakłopotaniu bez przerwy.

swą brodkę, wreszcie, ku memu osłupieniu, oświadczył, że pierwsze miesiące traktuje nowego pracownika jako „studenta”, czyli w zamian za wiedzę, której udziela, nie płaci prawie nic!

Tutaj znowu zaczęły się długie wywody o dobrodziejstwach tego nadzwyczajnego zawodu.

Siedziałem ogłuszony, obserwowując machinalnie gestykulujące ręce i drgająca niespokojnie brodkę mego czarującego rozmówcy. Wstałem. Ukloniłem się automatycznie i wyszedłem. Gonili za mną gorączkowe słowa „dyrektora”, jak się zdaje zaskoczonego zupełnie moją odmową.

A już wydawało mi się, że znalazłem pracę.

20 stycznia:

Wyniki ciągle te same — to znaczy żadne. „Przyjdź za kilka dni”. „Nie trzeba, może w następnym miesiącu”.

Zostało mi 12 dolarów. \$0. spodni przygląda mi się niechętnie, nawet, powiedziałbym, wrogo. Obawia się pewnie, że nie zapłacę za mieszkanie. Z jej punktu widzenia ma rację. Nic darmo w tym kraju.

22 stycznia:

Od wczoraj żyje chlebem i herbatą. Co to będzie?

28 stycznia:

Kazik pożyczył dziesiętkę. Od czterech dni pierwszy raz jadłem obiad.

1 lutego:

Dobry chłop, ten Kazik. Dał mi dorywczą pracę. Malowanie jakiejś rudery. Dzieki Ci Panie Boże!

5 lutego:

Znowu jestem bezrobotny. Pracowałem wszystkiego trzy dni. Zarobiłem prawie dwadzieścia papierków. Dobre i to.

7 lutego:

Obiecywali mi pracę w browarze. Złożyłem aplikację. Mam przyjść za dwa dni.

10 lutego:

Pracę dostał ktoś inny. Życie jest ciężkie. Gospodyni oświadczyła stanowczo, że jeśli w ciągu dwóch dni nie zapłacę zaległego komornego, nie wpuszcza mnie do mieszkania.

Co tu robić?..

JAK SIĘ FABRYKUJE „MASY”

„Prasa ilustrowana ma do wyboru: albo popełniać nadużycia, albo służyć sprawie kultury”. — Taką dewizą opatrzył swe stoisko na wystawie fotogra-

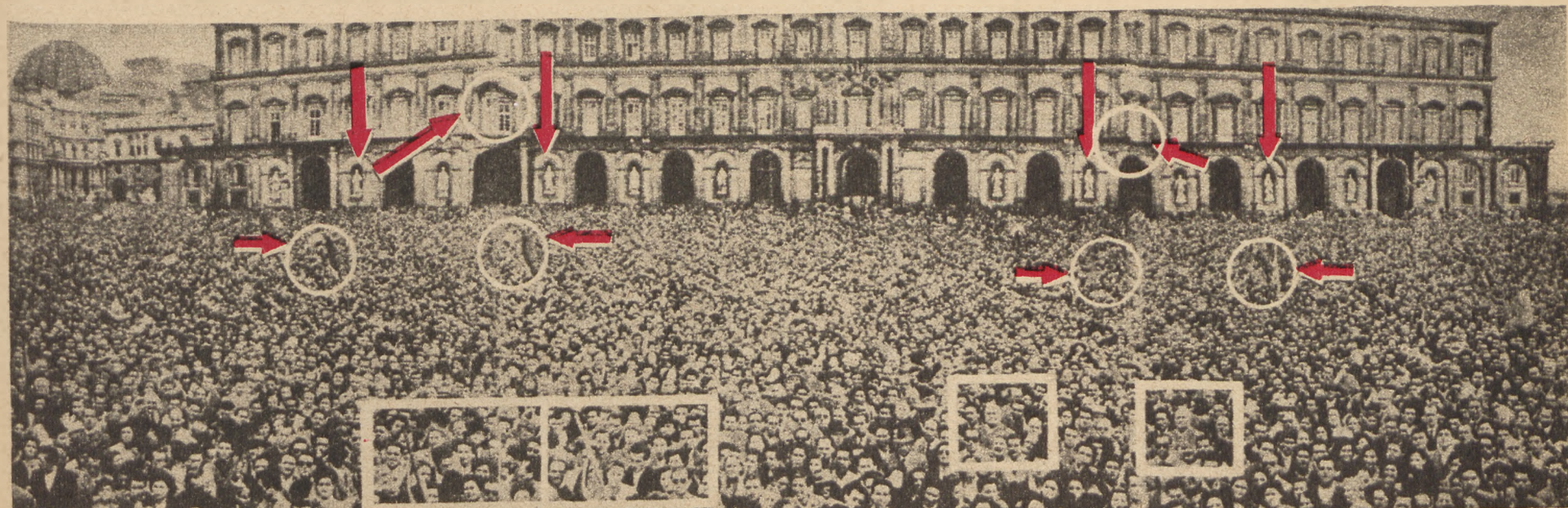
ficznej w Lucernie tygodnik „Schweizer Illustrierter”. Którą z tych możliwości wybrała redakcja, o tym możemy się zorientować z poniższego zdjęcia,

zamieszczonego na łamach tego tygodnika. Przedstawia ono „masowy wiec” monarchistów włoskich w Neapolu, zwołany przez monarchistę i multimilio-

nera — Achille Lauro. Rzut oka na tę fotografię wystarczy, aby zauważyć, że jest ona ordynarnie sklejonym fotomontażem, na którym te same

grupy ludzi i te same części budynku, służące za tło, występują parokrotnie. (Por. fragmenty zdjęcia zakreślone białą i zaznaczone strzałkami).

W ten sposób można mnożyć uczestników każdej demonstracji w nieskończoność. Wystarczy trochę kleju, tupetu i pogardy dla czytelników.





TANIO i ŁADNIE



Okres urlopów w całej pełni... Co prawda, tym, którzy w drugiej połowie lipca byli nad morzem, pogoda niezbyt dopisywała — ale niech nie zrażają się ci, którzy teraz wyjeżdżają: sierpień zapowiada się znakomicie.

Dzisiejsze nasze modele są przeznaczone dla wyjeżdżających na wczasy wodne.

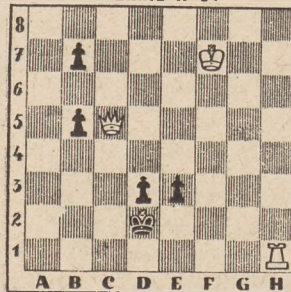
Zwłaszcza zaś przeznaczone są dla amatorów wycieczek. Bo pamiętajmy: nad wodą nawet w dni upalne może być chłodno — wtedy, kiedy wracamy z wycieczki. Dlatego też powinniśmy mieć „pod ręką” coś, co zabezpieczy nas przed wiatrem, lub chłodem wieczorów.

Na zdjęciu górnym widzimy luźne wdianko z krótkim rękawem. Może być uszyte z białej wełny (koca) podszytej kolorową podszewką, albo (jeszcze lepiej) — z białego filcu podszytego skórą.

SZACHY

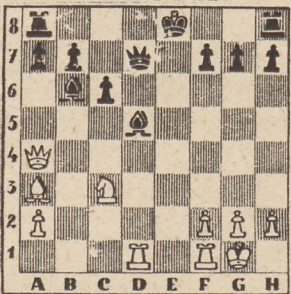
VI KONKURS ROZWIĄZANIOWY

ZADANIE A 51



G. Łobodziński
Mat w 4 posunięciach

ZADANIE B 52



Pozycja ta pochodzi z partii
Lehmann — P. Müller II, gra-

nej podczas meczu Niemcy — Szwajcaria.

W zamian za dwa piony białe uzyskały silny atak. W pozycji diagramu białe znalazły efektowną i forsowną drogę do wygranej. Jaka?

PARTIA NR 32

grana w tegorocznych mistrzostwach Moskwy.

Gambit hetmański

Białe: Gusjew

Czarne: Antoszin

1. d2—d4 Sg8—f6 2. c2—c4 e7—e6 3. Sg1—f3 d7—d5 4. e2—e3 Gf8—e7 5. Sb1—c3 0—0 6. Gf1—d3 d5:c4 7. Gd3:c4 c7—c5 8. 0—0 a7—a6 9. Hd1—e2 b7—b5 10. Gc4—b3 Gc8—b7 11. Wf1—d1 Hd8—c7 12. Gb3—c2 Sb8—c6 13. a2—a4.

Białe bardzo pasywnie rozegrały debiut co pozwoliło przeciwnikowi bez żadnych kłopotów rozwinąć swe siły. Widząc to białe próbują osłabić czarne piony na skrzydle hetmańskim.

13... b5—b4 14. Sc3—e4 Sf6:e4 15. Gc2:e4 Sc6—a5 16. Gc4—d3? Należało grać 16. G:b7 i 17. Se5.

16... Sa5—b3 17. Wal—b1 c5:d4 18. e3:d4.

Lepsze było 18. S:e4.

18... Wa8—c8 19. Gc1—e3 Hc7—c6 20. d4—d5.

Okazuje się, że białe znalazły się w krytycznym położeniu. Grozi strata piona a4, a narzucająca się kombinacja 20. G:h7+ K:h7 21. Hd3+ nie przechodzi, gdyż nastąpiłoby 21... He4 22. H:b3 Gd5 23. Hd3 H:d3 24. W:d3 Ge4. W związku z tym białe chcą przygotować tę kombinację przesłaniając diagonalę h1—a8. I to jednak jest niewystarczające.

20... e6:d5 21. Gd3:h7+ Kg8:h7 22. He2—d3+ Hc6—g6! 23. Hd3:b3 d5—d4 24. Ge3:d4 Wc8—c3.

Czarne mogły uzyskać przewagę materialną, grając 24... Ge4 i 25... Ge2. Antoszin jednak wolał szukać rozstrzygnięcia na drodze kombinacyjnej.

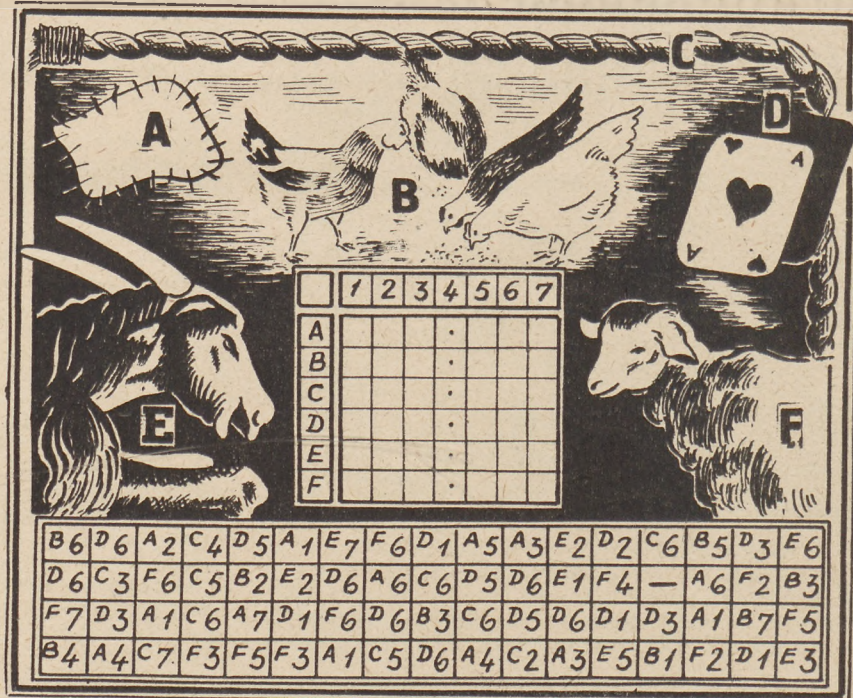
25. b2:c3 Gb7:f3 26. g2—g3 Wf8—h8! 27. Wd1—e1?

Białe pragną zachować przewagę jakości, co doprowadzi do szybkiej przegranej. Należało grać 27. c:b4, choć i w tym przypadku po 27... Hb5 28. h3 Gb7 czarne miały silny atak.

27... Hg6—h5! 28. Hb3—c2+ Groziło 28... H:h2+! z nieuchronnym matem. Nie ratowało i 28. h4 wobec 28... G:h4 i np. 29. We3 Gf6! 30. W:f3 Kg8!... itd.

28... Kh7—g8 29. h2—h4 Hh5:h4! i białe poddały się, gdyż nie mają obrony przed matem.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE



KOMBINATKA SZYFROWANA

Odgadnąć znaczenia poszczególnych rysunków oznaczonych literami od A do F, przy czym są to wyrazy czteroliterowe. Przed każdym z nich należy wpisać litery, aby powstały nowe wyrazy siedmioliterowe, które należą do grupy wyrazów w rodzaju słownikowej figury. W ten sposób otrzymamy „klucz” do szyfrowania tekstu umieszczonego w dolnej figurze.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 24 (47)

MAGICZNA FIGURA: szara- da, lazaret, Aragona, parodia, adenina.
Za dobre rozwiązanie zadania z nr 24 (47) nagrody książkowe otrzymują:
1) T. Bajster — Starosielce, ul. Sienkiewicza 47, 2) Z. Brzozowski — Kraków, al. Słowackiego 116, 3) S. Fójcik — Szopienice, ul. Oświęcimska 20, 4) J. Goettel — Jaworzno, ul. Szopienicka 9, 5) A. Krzemieniecki — Łódź, ul. Strzelców Kaniów- skich 18, 6) W. Kunicki — Warszawa, ul. Bałuckiego 24, 7) W. Łachwa — Wrocław, ul. Dubois 22, 8) I. Muzykówna — Poznań, ul. Wojskowa 20, 9) E. Nalepka — Pilzno-Dulcowa, 26. pow. Debica, 10) N. Pilecka — Wrocław, ul. Osobowicka 131, 11) A. Rekorowska — Kraków, ul. Michałowskiego 13, 12) S. Romanus — Łódź, ul. Kilińskiego 96a, 13) E. Sochacki — Bytom, ul. Katowicka 26, 14) G. Szuba — Chorzów, ul. Szczepańska 4, 15) K. Tomczak — Warszawa, ul. Żelazna 41, 16) R. Walker — Krosno n/Wi- siołem, ul. Świerczewskiego 9, 17) P. Wiecek — Kochanow- ice, pow. Lubliniec, 18) M. Wronowa — Łódź, ul. 22 Lipca 19, 19) K. Zabłocki — Jarocin, ul. Poznańska 13, 20) W. Za- wada — w. Sól 29, pow. Żywiec.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 25 (48)

</

TEATR ŚWIAT

DYREKCJA: J. SZELAĞ DEKORACJE I KOSTIUMY: J. ZARUBA

Zbigniew Grotowski

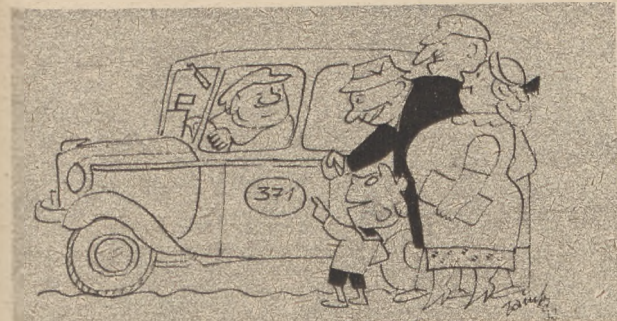
ŻYWE ZASTAWY

Tragedia w dowolnej ilości odsłon.

ODSŁONA I.

Plac przed dworcem głównym we Wrocławiu

PASAŻER: Czy taksówka wolna?...
SZOFER: Wolna, proszę siadać...



PASAŻER: No, to siadamy, ty żoneczko z tyłu, dziecko między nami, a szwagierek na przodzie...
(wszyscy siadają).
SZOFER: Gdzie mam jechać?
PASAŻER: Na Rynek...

ODSŁONA II.

Starodawny Rynek z sylwetką odnowionego ratusza.

PASAŻER (sięga do portfelu):
Ile płacę?
SZOFER (spogląda na taksometr):
8 złotych...
PASAŻER: Proszę, oto 50 złotych...
SZOFER: Nie mam drobnych, niech pan idzie zmienić...
O, tam jest bar rybny...
PASAŻER (do rodziny):
To chodźcie...
SZOFER: Zaraz, zaraz, nie wszyscy, jedno zostanie w zastaw, bo byli tacy pasażerowie, co się potem ulatniali...
PASAŻER (do żony):
Duszek, zostań jako zastaw, ja skoczę ze szwagrem i dzieckiem i zmienię banknot.
(Żona zostaje w taksówce, mąż i reszta rodziny skacze do baru rybnego).

ODSŁONA III.

Wnętrze odnowionego baru rybnego.

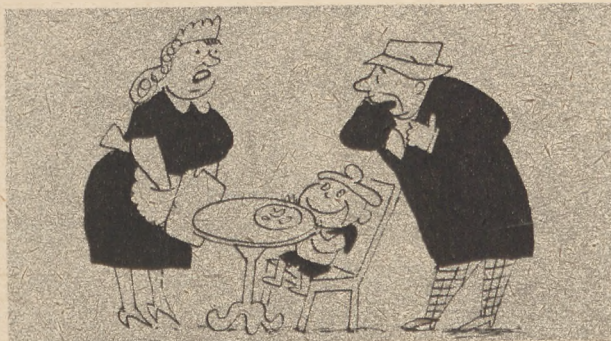
PASAŻER (do kelnera):
Proszę o dwie sałatki śledziowe, dwa małe piwa i oranżadę dla synka.
KELNER: Proszę bardzo.
PASAŻER: Jaki sympatyczny lokal.
SZWAGIER: W istocie...
KELNER: Oto jest piwo i sałatka...
PASAŻER: To może zaraz zapłacimy, bo taksówka czeka na drobne.
KELNER: Niestety, nie mam drobnych, ale na pewno zmienią panu w kawiarni „Rarytas”. Tam jest większy ruch.
PASAŻER: To skoczmy do kawiarni.
KELNER: Ale niech jeden z panów zostanie na wszelki wypadek jako zastaw.

SZWAGIER (radośnie):
To ja zostanę...

ODSŁONA IV.

Wnętrze kawiarni „Rarytas”.

PASAŻER: Prosiłbym o dwa ciastka i wodę sodową.
KELNERKA: Proszę bardzo...
PASAŻER: Proszę pani, oto 50 złotych...
KELNERKA: Niestety, nie mam drobnych, ale niech pan tu zostawi dziecko i skoczy na róg Placu Solnego, tam jest Bank Narodowy, natychmiast panu zmienią.
(Pasażer zostawia dziecko i skacze do banku).



ODSŁONA V.

Wnętrze wielkiej sali Banku Narodowego.

PASAŻER: Czy mógłbym zmienić 50 złotych, ale tak, abym miał 8 złotych drobnymi...
KASJER: Proszę bardzo...
(Pasażer wybiega i biegnie do kawiarni).

ODSŁONA VI.

Wnętrze kawiarni „Rarytas”.

PASAŻER: Płacę za dwa ciastka i wodę sodową.
KELNERKA: Cztery ciastka, bo mały zjadł jeszcze dwa dalsze...

ODSŁONA VII.

Wnętrze baru rybnego.

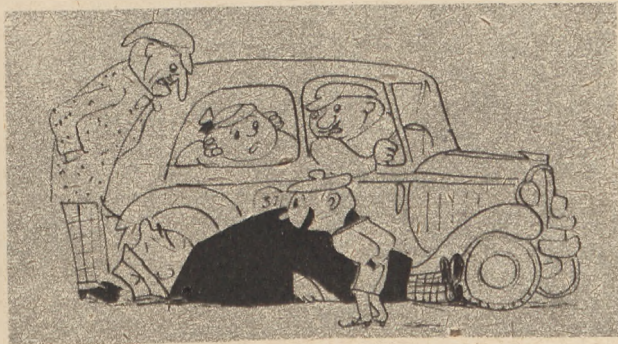
PASAŻER: Płacę za dwa piwa, sałatki...
SZWAGIER: I jeszcze dochodzą trzy portery, które w międzyczasie wypilem.
PASAŻER (płaci):
Świetnie, akurat zostało 8 złotych na taksówkę.

ODSŁONA VIII.

Rynek — miejsce postoju taksówki

PASAŻER: Oto już jestem.
SZOFER: Szkoda, że się pan fatygował, bo właśnie taksometr za czekanie dobił już do 50 złotych...
PASAŻER: Kiedy ja nie mam już 50 złotych, tylko osiem, zmieniłem 50-złotówkę. Mam już tylko stu-złotówkę...
SZOFER: Och, z tak wielkiego banknotu nie mogę panu wydać, ale niech pan skoczy, tu jest bar mleczny.
(Pasażer mdleje i nie skacze).

KURTYNA



Droży Czytelnicy!

Wkrótce po pięknym zlocie Młodych Przedowników Budowniczych Polski Ludowej nadeszło do redakcji wiele listów, w których, oprócz zrozumiałych zachwytów nad wspaniałą nową dzielnicą Stolicy, młodzi Czytelnicy opisują swoje spotkania pozłotowe z kolegami. Ob. Tomczyk z Krakowa pisze m. in.:

„W gronie moich kolegów, pracujących ze mną w tym samym Zakładzie, nie tylko dzielimy się wrażeniami z pobytu na Zlocie, ale na wielu wspólnych zebraniach podejmowaliśmy dalsze zobowiązania produkcyjne, aby Złot utrwalić pracą naszych rąk, aby jeszcze bardziej przysłużyć się Ojczyźnie. Wszystkim nam zapadły w serca słowa ślubowania, które wypełniać będziemy stale przy warsztatach pracy, w naszym życiu codziennym, w naszej walce o pokój i socjalizm. Obecnie jeszcze bardziej czujemy się odpowiedzialni za nasz udział w budownictwie kraju, mając zagwarantowany pełny udział w wyborach, które nam, polskiej młodzieży robotniczej i chłopskiej, stwarzają możliwości uczestniczenia w wielkim froncie walki o pokój i Plan Sześcioletni.

„Dlatego na naszych koleżeńskich zebraniach stawiamy przed sobą nowe zadania, aby czynem, czy to w fabryce, na roli, czy w szkole, włączyć się do wielkiej sprawy budowy naszego kraju, służyć narodowi, który czyni dalszy krok na drodze przekształcania się w naród socjalistyczny.

Na zakończenie — pisze ob. Tomczyk — chciałbym Redakcji pogratulować świetnego fotoreportażu ze Złotu, który wykorzystaliśmy w naszej gazetce ściennej“.

* * *

O tym, że wielki fragment Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej budzi stale zainteresowanie, i to nie tylko u osób przyjezdnych, świadczą następujące słowa ob. Kaliskiego z Warszawy, który pisze w swym liście:

„Jak się okazuje, Panie Redaktorze, nie wystarczy raz czy dwa, a nawet dziesięć razy przejść przez nową dzielnicę, aby zaspokoić swoją ciekawość i wrażliwość na piękno MDM. Nie skłamię, że łąziłem już chyba 30 razy przez Plac Konstytucji, zaglądając do sklepów i kawiarni o różnej porze dnia i wieczoru. I o dziwo, patrząc za każdym nowym spacerem na to najpiękniejsze dzieło budowniczych Stolicy, jak na wciąż nieznaną dzielnicę, odsłaniającą coraz to inny sekret swej budowy, zaskakującej niewidzianym dotychczas układem barw, niepostrzeżoną grą światła. A co ważniejsze, z każdym dniem czuję, jak warszawiacy zżywają się ze swym skarbem, jak w sposób niedostrzegalny „spoufalają się“ serdecznie z nowymi zakątkami, jak nasycają te mury nową atmosferą, zrodzoną z umiłowania Warszawy, która stała się miastem pokojowej pracy, miastem robotników z MDM, budowniczych Metra i huty „Warszawa“.

Spostrzeżenia ob. Kaliskiego są nad wyraz przekonujące. I my dalecy jesteśmy jeszcze od tego, aby już dzisiaj czy pojutrze nasycić się pięknem MDM. Jeszcze długo będziemy „odkrywać“ uroki tej dzielnicy, zżywając się z pięknem jej kształtu i barw.

ŚWIAT

ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony:
Red. Naczelny: 6-10-69, Centrala 6-11-81, 6-12-88.
Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-30.
Prenumerata miesięczna zł 4.—, — kwartalna zł 12.—, półroczna zł 24.—, roczna 48.—.

Zakłady Włókiendrukowe i Introligatorskie
RSW „Prasa” — Warszawa, Okopowa 58/72
Zam. 480. Pap. rotogr. V/80-82 cm. 3-B-17480

OGNIWO WIELKIEGO PLANU

Dokończenie ze str. 7

Połączenie Wołgi i Donu zakończyło cykl ogromnych prac nad stworzeniem głębokowodnego systemu transportowego, wiążącego morza Białe, Bałtyckie i Kaspijskie z Azowskim i Czarnym, a w przyszłości, gdy zostanie przekopany Główny Kanał Turkmński — także z jeziorem Aralskim.

Basen czarnomorski został powiązany z 30.000 km żeglownych rzek w basenie północno — zachodnim i Wołżańskim. Kanał Wołgo-Doński umożliwia tani transport wielkich ładunków. Na Wołgę popłyną wielkie ilości donieckiego węgla i metali, donieckich i północno-kaukaskich zbóż, azowskiej ryby, rudy manganowej, owoców i konserw.

Na Don popłynie nieprzerwany potok drewna, produktów chemicznych, samochodów, traktorów, papieru, produktów naftowych. Przewóz towarów po nowej drodze wodnej już w najbliższych latach wyrażać się będzie w ogromnych cyfrach.

Wołgo — Doński Kanał Żeglowny im. Lenina można słusznie nazwać wielkim Kanałem Pokoju, albowiem stwarza on niewyczerpane możliwości rozwoju międzynarodowych kontaktów handlowych Związku Radzieckiego przez porty wszystkich mórz europejskiej części ZSRR. Kanał zapewnia tani transport nieograniczonych ilości towarów ze Związku Radzieckiego do innych krajów i na odwrót.

W ten sposób Kanał Wołga — Don i Cymlańska elektrownia wodna rozwią-

zują równocześnie trzy problemy o ogromnym znaczeniu dla gospodarki narodowej: transportu wodnego, irygacji i energetyki. Potężna budowla już pracuje dla dobra narodu radzieckiego i będzie służyła sprawie pokoju, sprawie umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego.

W żadnym kraju kapitalistycznym nie byłoby możliwe zrealizowanie podobnie gigantycznego przedsięwzięcia hydrotechnicznego dla celów pokojowych. Niezwykle pouczająca jest zwycięska walka, która toczy się już od lat kilkudziesięciu wokół projektu budowy drogi wodnej do morza po rzece św. Wawrzyńca (Ameryka Północna). Prasa amerykańska uważa tę drogę wodną za największą od czasów ukończenia budowy Kanału Panamskiego. Równo-

ześnie Ameryka otrzymałaby drugą pod względem mocy elektrownię wodną. Ale projekt ten ma zbyt wiele przeciwników: przedsiębiorstwa kolejowe, firmy okrętowe wybrzeża atlantyckiego, właściciele kopalń i elektrowni ciepłych. Dlatego ważny projekt utonął pod stosami sprawozdań, uchwał i protestów.

Tego rodzaju przykłady szczególnie jaskrawo podkreślają ogromną wyższość radzieckiego ustroju społecznego nad ustrojem kapitalistycznym. W Związku Radzieckim nie istnieją i nie mogą istnieć żadne przeszkody na drodze realizacji najśmielszych i najwspanialszych zamysłów twórczych, jeśli mają one służyć interesom narodu i obroną pokoju na całym świecie.

A. WINTER



RADOSNE LATO

TE ROZESMIANE TWARZYZKI NAJLEPIEJ ŚWIADCZA, ŻE DZIECIOM NA KOLONIACH JEST DOBRZE I WESOŁO. (PATRZ KORESPONDENCJA Z KOLONII W ZEBRZYCACH W DZIALE „NASI KORESPONDENCI DONOSZĄ”)

Fot. W. Bryx